№ 42 Piątek, dnia 16 Lipca 1875 roku. Tom I.

OGNISKO DOMOWE Tygodnik

WARSZAWA dnia 4 (16) Lipca 1875 r.

„OGNISKO DOMOWE" wychodzi w każdy piątek.
CENA PRENUMERATY: w Warszawie: rocznie rs. 4 kop. 50; miesięcznie k. 38.
" " na prowincyi i w cesarstwie: rocznie rs. 6; — kwartalnie rs. 1 kop. 50.

REDAKCYA przy ulicy Ś-to Jerskiej Nr. 1769*b*. (nowy 12) róg Nowiniarskiej.

NA MYLNEJ DRODZE.

POWIEŚĆ

W OBRAZKACH Z NASZEGO ŻYCIA.

przez

Krystynę Narbuttównę.

(Dalszy ciąg. — Patrz w Numer 41).

Kiedy pani Gasztoldowa sierotkę zabrała do siebie, patrząc na nią troskliwym wzrokiem serdecznego przywiązania, dostrzegła wnet tę słabą stronę jej charakteru, i całej swej usilności i wpływu użyła, ażeby zniszczyć zarodek złego, a że to była kobieta rozumna i serdeczna, zdołała na młodziutkie dziewczę tyle podziałać, że z wiekiem uczucia szlachetne stłumiły znacznie skłonność do sobkostwa i próżności, które już się tylko małym odcieniem objawiały od czasu do czasu. Rozminęlibyśmy się z loiczną prawdą, gdybyśmy powiedzieli, że w pani Gasztoldowej Wanda znalazła drugą matkę, bo tylko jednę mieć można, a kto raz matkę straci, chyba ją w drugiem życiu odzyskać potrafi, ale Bóg w niezbadanych swoich wyrokach, zabierając sierocie miłość matki, to najwyższe dobro jakiem obdarza człowieka zsyłając go na ziemię na ból i cierpienie, zostawił jej w ciotce prawdziwego opiekuńczego anioła. W domu państwa Gasztoldów młodej Wandzie było tak dobrze, jak i w domu własnych rodziców lepiej być nie może.

Niepodobna byłoby słowami nawet wyrazić tej miłości, jaką pani Gasztoldowa ogarnęła sierotę, pan Gasztold przywiązał się do niej tak bardzo, że często bywał nawet za słabym dla zawsze absolutnej dziewczynki, a Anna pokochała ją całą siłą uczuć swojej serdecznej natury. Wanda przejęta ciepłem, które ją w tym domu zewsząd owiało, płaciła miłością za miłość i często zapominała o tem, że nie jest rodzoną córką ludzi, co ją tak serdecznie przytulili. Taki to stosunek łączył dwie młode dziewice, któreśmy na pierwszych kartach tej powieści poznali w najpowabniejszej epoce ich życia, bo w chwili właśnie, kiedy doszedłszy do lat siedemnastu, tylko o parę miesięcy było w ich wieku różnicy; skończyły szereg systematycznych nauk, pożegnały ostatnią swoję nauczycielkę i wyzwolone zostały na dorosłe panienki. Od kilku dni zaledwie dzieweczki cieszyły się zupełną swobodą i nacieszyć się nią nie mogły. To nowe życie jakie rozpocząć miały wydawało się im takie ponętne, tyle szczęścia i rozkoszy obiecywało, że upojone radością, widziały je przed sobą najświetniejszą barwą nęcące, a takie jasne jakby go cień żaden przyćmić nie był w stanie. Umysł ich rozwinięty wyszedł już dawno z dziecinnego uśpienia, sięgał wyżej i szerzej może, niż wiele innych w tym wieku. Żadna z kobiet zapewne co zechce się cofnąć pamięcią do tej epoki własnego życia, nie zdziwi się ani temu upojeniu, ani tej ślepej wierze z jaką Anna i Wanda patrzyły w przyszłość swoję.

W życiu kobiety są czasem chwile uniesienia, rozkoszy, przelotne błyski szczęścia co duszę gdzieś w wyżyny uniosą i życie rozświecą; żadna wszakże nie pozostawi po sobie tak niezatartej pamięci jak ta, kiedy dziecię—dziewica po raz pierwszy wyciągnie ramiona do życia i świata, witając je pełnem serc m miłości i wiary. Pani Gasztoldowa pojmowała żywo to usposobienie swych ukochanych dziewczątek, patrzyła na nie z serdecznem swem współczuciem, strzegła się zranić te młodzieńcze uniesienia i chłodem je zmrozić, jak to nie rzadko robią inne matki, używając umyślnie nawet gorzkiego szyderstwa, by wczesnem rozczarowaniem zabić, jak mówią, niepotrzebną egzaltacyę, i niebaczne, gaszą w duszy własnego dziecka pierwszą iskrę tego niebiańskiego ognia, który ją miał na życie całe ogrzewać. Pani Gasztoldowa sama pełna uczuć serdecznych rozumiała to dobrze o ile tę iskrę rozdmuchiwać należy, aby utrzymać jak najdłużej zapał młodzieńczy, który jeden tylko olbrzymie dzieła dokonywa i do ofiary doprowadza; ale o ile starała się rozwijać w młodych sercach uniesienie i miłość dla wszystkiego co piękne i dobre, o tyle znowu strzegła bacznie by nie pofolgować zbytecznie młodzieńczej fantazyi, ku czemu zapalona trochę główka Wandy pochop okazywała. Doświadczona i rozumna kobieta wiedziała o ile ta rozbujała fantazya oddziaływa silnie na wytworzenie marzycielstwa, które częstokroć w chorobliwość przechodzi; czuwała więc bacznie ażeby rozgraniczyć te dwa objawy, które z razu subtelnym tylko odcieniem różnią się od siebie a z czasem rozchodzą się w zupełnie sprzecznym kierunku. Za wiedzą więc, a może nawet trochę z natchnienia matki, Anna i Wanda z wieczora jeszcze, widząc, że się zanosi na pogodę, kazały się obudzić przed wschodem słońca i wybrały się na ranną wycieczkę.

Pani Gasztoldowa, która umiała całą duszą się wcielać w uczucia i myśli swych dzieweczek, wiedziała dobrze naprzód jakie wzniosłe a razem błogie wrażenie zrobi na nich pierwszy widok tego spokojnego a jednak pełnego majestatu, jakim tchnie cała natura w chwili letniego poranka; czuła z doświadczenia, że w takiej chwili myśl i dusza człowieka najpochopniej korzą się przed Stwórcą wszech świata i bezwiednie się podnoszą by doścignąć powszechnej harmonii. Jakoż istotnie, jak widzieliśmy, obie uniesione byłprzecudnym widokiem, którego dotąd nie miały zręczności podziwiać nigdy tak swobodnie i w takiej zupełności jak dzisiaj. Pod wrażeniem tego zachwytu, serduszka ich przepełniły się naraz dotąd nieznaną rozkoszą i swobodne, szczęśliwe, jakby wolne duszyczki wśród raju przebiegały łąki i pola lekko, polotnie, ciesząc się i podziwiając co chwila nową potęgę piękna, nowy cud jakiś. Wśród takiej serdecznej uciechy nie spostrzegły nawet jak idąc wciąż brzegiem rzeczki, oddaliły się tak daleko od domu, że dwór co pierwiej był za niemi, teraz już był z boku i zniknął im z oczu wzgórzem zakryty. Doszły do miejsca gdzie łąka i rzeczka ginęły w dąbrowie zielonej, co ścianą stanęła przed przed niemi, znacząc jakby zakres dalszej wycieczce; dąbrowa była gęsta, podszyta krzaczystą leszczyną. Rozochone dzieweczki miałyby niezmyśloną ochotę i cienisty gaj jeszcze splądrować, ale poczuły silne strudzenie, a i słońce już dobrze w górę podeszło potrzeba więc było zostawić na inny raz spełnienie ochoty, a teraz odpocząć i wracać do domu. Doszedłszy więc do samego skraju dąbrowy, wbiegły na wzgórek, co wciąż od samego dworu aż do dąbrowy stanowił naturalny ochronny wał dla ornego pola, broniąc zasiewy od zalewów swawolnej rzeczki, co często na wiosnę po rozległych łąkach swobodnie sobie hulała. Wanda i Anna zmęczone długą wędrówką, z przyjemnością rzuciły się na zieloną pochyłość wzgórza. Za niemi, poruszane lekkim wietrzykiem szumiało z cicha gęste, kłosiste żyto, przetykane gdzie niegdzie modrą bławatką, lub kraśnym makiem; przed niemi poniżej, słała się łąka i rzeczka, której wody jakby zazdroszcząc niebu czystego błękitu, łące jej traw kwiecistych, a okolicznym lasom ich ciemnej zieleni, prawem kaduka przyswajała sobie wszystkiego potrochę i w szybie spokojnej swej wody odbijała to samo.

W dąbrowie gwarno, aż głuszy chór ptasi, a w nim śpiew słowików prym wiedzie i rozgłośnem echem płynie po lesie i dalekiej okolicy.

Poza rzeczką na zielonych błoniach roją

się ludzie pomiędzy gęstemi kopicami siana żwawo a raźno—taka jasna pogoda, korzystać z niej trzeba; dalej stanął długi szereg kosarzy w białych jak śnieg koszulach, przepasanych czerwonemi pasami, w kapeluszach słomianych; jak na komendę podjęli kosy, stal błyszczy przeciw słońca, kosarze ją ostrzą, a szczęk i brzęk słychać daleko i znowu jak na komendę razem je opuścili i tnąc zieloną trawę idą równym sznurem jeden za drugim, a za każdym z nich trawa bujnym pokosem się ściele.

Dziewczki zarumienione zmęczeniem i serdeczną uciechą, siedząc obok siebie na wzgórku, wciąż wodzą wzrokiem dokoła.

— Anna pierwsza przerwała milczenie.

— Jak też to u nas pięknie! Zawołała z uczuciem.

— O cudnie pięknie, to prawda, odrzekła Wanda, i właśnie w tej chwili pomyślałam sobie, że jeżeli u nas tak pięknie, to jakże to być musi dopiero we Włoszech, w Szwajcaryi i innych krajach, które słyną z piękności swojej.

— A ja kiedy patrzę na te nasze pola i łąki, na te lasy ciemne i niebo takie czyste, pogodne, to mnie się zdaje, że nie ma już kraju na świecie, któryby mi tak pięknym się wydał— nie – dodała podnosząc główkę z pewnym rodzajem dumy, nie zazdroszczę Włochom i Szwajcarom ich pięknej ojczyzny—dla mnie—moja piękniejsza.

— Tak mówisz Anneczko dlatego, że dotąd ten jeden kraj swój własny znasz dopiero, ale gdybyś się znalazła gdzieś tam wśród niebotycznych Alp lub w czarujących okolicach Renu, przyznałabyś to samo może, co i inni przed tobą uznali, że kraj nasz ubogi w piękne krajobrazy, porównać się nawet z tamtemi nie może.

— Nie przeczę, odrzekła Anna, że gdybym patrzyła na te piękności, to i ja z innemi podziwiałabym w nich piękno co od razu zmysły uderza; przeciwko rzeczywistości nie myślę występować, pomimo więc, że piękności obcych krajów znam tylko z rysunku uznaję je jednak i podziwiam. Ale ja na tę ziemię patrzę wzrokiem duszy, jakbym widziała jakąś ukochaną blizką sercu mojemu istotę; nie dosyć, że się unoszę pięknem zewnętrznem tego co widzę w około siebie, ale ja to wszystko czuję, rozumiem, jak rozumiećbym nie mogła obcego kraju. Tutaj wszystko mi do duszy przemawia; szum tych starych lasów, te łąki i pola, skrzętna, mrówczana praca naszego ludu; wszystko jakąś nicią z uczuciami mojej duszy się wiąże, patrzę, a myślą cofam się wstecz daleko i snują mi się obrazy przeszłości z życia dziadów, pradziadów moich co po tej samej ziemi deptali, losy ich i prace całego życia; i to wszystko dla mnie takie piękne i święte, takim urokiem mnie przejmuje jak żadne najwyższe piękno inne na ziemi przejąć z pewnością nie potrafi. Czyż ja to wszystko znajdę gdzieindziej? Anna umilkła, ale znać, że dalej snuła myśl wypowiedzianą, wzrok pogodny utkwiła w dal a w oczach i na gładkiem jej czole jaśniało żywe uczucie. Wanda z główką opartą na ręku patrzyła na nią w milczeniu i po chwili szepnęła z cicha.

— Szczęśliwa, zazdroszczę tobie Anno.

— Czego? zapytała ze zdziwieniem Anna, ocknąwszy się z zamyślenia.

— Twojego spokoju, tego, że tobie zawsze wystarcza to co masz około siebie, ja go nie mam, dla mojej rozbujałej duszy wszędzie ciasno, czuję w sobie jakąś niezmierną potęgę, którąbym pragnęła, mówiąc z naszym poetą, całe ogromy przeniknąć z końca do końca, czuję jak zawsze i nieustannie jakaś siła niepowstrzyma pcha moje myśli i uczucia dalej, że granic dla nich nie widzę. Pamiętam kiedym była jeszcze małem dzieckiem, ulubionem dla mnie było leżeć na trawie, śledzić lot ptaków co wysoko pod niebem mknęły sobie swobodnie, gdzie oko nie sięga i zazdrościłam ptakom ich skrzydeł, ich nieograniczonej swobody, nie! zawołała poruszając się żywo i czarne jej oko zapałało ogniem, mnie Bóg nie stworzył na kobietę, czuję że mnie potrzeba szerszego pola, jakiego kobiety życie dać nie może, ja działać potrzebuję.

— Alboż to kobieta działać nie może i nie powinna?

— Działanie kobiety, powtórzyła Wanda i lekki uśmiech ironii zarysował się na jej świeżych usteczkach, ja marzę o czemś wielkiem, potężnem, o pracy nie jednostkom tylko poświęconej, ale takiej, coby ludzkości całej posłużyć mogła.

— Co do mnie, nie czuję ja w sobie zdolności do prac takich olbrzymich, odpowiedziała Anna, ale i jabym gorąco pragnęła być pożyteczną społeczności mojej i nie tracę nadziei, że i mnie kiedyś Bóg tego dozwoli, bo opieram się na tem, co nam zawsze mówi mama, że ludzkość z jednostek, a społeczność każda z rodzin się składa.

Zamilkły obie, a każda znać w myśli snuła dumkę na własną nutę, po niejakiej chwili Wanda znowu przerwała milczenie.

— Anno, powiedz mi też szczerze, jak ty sobie swoje szczęście wyobrażasz?

— Moje szczęście powtórzyła Anna, mogęż ja je sobie inaczej wyobrażać i marzyć o innem, jak to na które codzień patrzę, na tę serdeczną miłość i wiarę, która dotąd zawsze jednako naszych rodziców wiąże, kiedy widzę mamę jak z najwyższą miłością patrzy na nas i czuwa nad nami, jej życie takie czynne i pożyteczne wśród przywiązanych do niej domowników, sług, włościan, to nieraz ze łzą w oku westchnę do Boga, żeby i mnie takie same dał szczęście.

— Ale powiedz i ty mnie z kolei, dodała, o jakiemże ty dla siebie marzysz szczęściu?

— O! dla mnie więcej potrzeba, ja wtedy poczułabym się w zupełności szczęśliwą, gdybym zdobyła sławę, wdzięczność i uznanie ogółu.

— Wdzięczność, uznanie—ale przypomnij sobie Wandziu moja, kosztem jakiej to ciężkiej walki zdobywać je przychodzi; ile to zawodów doświadczyć pierwej trzeba.

— O ja wiem o tem, ale czuję, że właśnie te przeciwności byłyby dla mnie bodźcem najsilniejszym, walczyć z niemi i łamać je, to rozkosz największa, twoje szczęście łatwe, to prawda, ale dla mnie ono za małe, nie gniewaj się Anneczko, ale powiem otwarcie, że za poziome.

— Chyba ty mnie zupełnie nie pojmujesz, jeżeli taką przyszłość, takie życie jakiego ja pragnę uważasz za poziome, nie umiem tobie wypowiedzieć co czuję, ale wierz mi, że i ja czuję potężnie.

— Czybyś ty chciała wkrótce wyjść za mąż? zagadnęła znowu Wanda.

— A naturalnie, odpowiedziała z naiwną prostotą Anna, już od trzech miesięcy skończyłam lat siedemnaście, jeszcze rok a najwyżej dwa chciałabym tak pozostać jak jestem, przez ten czas uporządkować to co się w głowie dotąd nagromadziło, nauczyć się trochę praktycznego życia, a potem zacząć już żyć na seryo.

— Ja nie chcę wyjść za mąż tak rychło, ja potrzebuję być uwielbianą, a na zdobycie tego, potrzeba mi czasu.

— Ja wolę być kochaną, szepnęła Anna, niespodziewałam się, ażebyśmy się tak bardzo różniły w przekonaniach, dodała i zasępiła się. Wanda podchwyciła żywo.

— Być może, że w charakterach i wyobrażeniach naszych różnimy się cokolwiek, ale to nic nie przeszkadza, bo się kochamy serdecznie i kochać zawsze będziemy, i mówiąc to zarzuciła rączki na szyję Anny, która na ten uścisk serdeczny rozweseliła się natychmiast i rozmowa zeszła na weselszy tór, jak to zwyczajnie bywa w tym wieku, kiedy polot

Z KRONIKI DWUTYGODNIOWEJ.

Warszawa w chwili obecnej na brak widowisk uskarżać się nie może. Teatry nasze stale pracują z większem lub mniejszem powodzeniem a teatrzyki ogródkowe śmiało z niemi występują do walki o lepszą. A nie przynosi im to tak wielkiej trudności, zwłaszcza na polu komedyi i dramatu, bo pierwsze nasze znakomitości korzystają z urlopów a repertuar pomimo odświeżania go staremi nowościami wiele pozostawia do życzenia. I tak nie wiemy czemu przypisać wystawienie tak już dziś nie na czasie będącej sztuki jak *Gracz*, który tułając się od lat kilku po wszystkich scenach ogródkowych, ukazał się nakoniec i na scenie letniego teatru, chyba tylko poto, aby z niej zejść jeszcze prędzej niż się na nią dostał. Sztuka ta, starego pokroju, mocno melodramatyczna, pomimo starannej a nawet wybornej gry naszych artystów, nie jest w stanie zadowolić dzisiejszych wymagań bardziej wykształconego ogółu. Doprawdy szkoda było czasu, szkoda pracy artystów na wystawienie dzieła tak małej wartości i tak dziś już nieodpowiedniego. To samo prawie powiedzieć możemy o jednoaktowej komedyjce przedstawionej po raz pierwszy w zeszłą sobotę a noszącej tytuł: *Marzenia Małgorzaty*. Jest to błahostka nie zalecająca się ani pomysłem, ani dowcipem, ani wreszcie wykwintną formą obrobienia. To też nawet panna Popiel i pan Wolski nie zdołają zapewne utrzymać tej nowości na czas dłuższy w repertuarze. Tymczasem opera, która u nas tylko w lecie daje znaki życia, wystawiła *Don Bucefalo* i przy współudziale pani Dowiakowskiej, Wojakowskiej i Mellerowicz; oraz panów Filleborna, Kozieradzkiego, Ziółkowskiego i Szczepkowskiego, zdołała temu utworowi wesołej muzy Cangoniego zapewnić powodzenie. Trzeba przyznać że wykonanie zarówno w całości jak i w szczegółach było bardzo starannie a muzyka i rzecz nawet, chociaż pozbawione kankanowej przyprawy zdołały się przecież podobać, świadcząc wymownie, że publiczność nasza nie ma jeszcze tak zepsutego smaku, o jaki ją tylokrotnie pomawiano, lub też że nawet pieprzno-ckliwe francuskich fabrykantów przyprawy już ją przesyciły. I słusznie byłoby gdyby nasza opera wyrzekła się raz na zawsze służby Offenbacha, tymbardziej że ją w tym względzie wyręcza goszczące tu towarzystwo pod dyrekcyą panny Keller i wszystkie trupy ogródkowe. Francuzi przedstawiają tego rodzaju rzeczy z właściwem zrozumieniem, życiem i dowcipem a mimo to częstokroć mniej jaskrawo niż nasi miejscowi artyści. Szczególniej z powodzeniem grała trupa panny Keller operetę, Offenbacha p. n. *Szabla mojego ojca*, która kilkakrotnie powtórzona powszechnie się podobała. Pan Trapszo daje: *Piękne kobiety z Georgii* (?); a pan Texel prezentuje nam: *Księżniczkę Trebizondy*. Tymczasem u pana Grabińskiego popisuje się z poważną i to włoską operą trupa pani Caroselli, która dotychczas przedstawiła: *Traviatę i Trubadura...* Alkazar także nie próżnuje, a na Pradze przybył Antokol.... Czyż to nie dosyć.

myśli już głębszy z dziecięcą lekkością nieustannie się pasuje.

Kukułka zatrzepotała skrzydłami i usiadła tuż obok na wysokiej osiczynie, pokręciła się na gałęzi i dalejże kukać zaczęła a echo idzie po lesie, Wanda zawołała ze śmiechem.

— Cicho Anneczko, zapytajmy kukułki za ile też lat wyjdziesz za mąż? I dziewczęta liczyć zaczęły a kukułka zakukała trzy razy i przeskoczyła na inną gałęź.

— No a ty? mówiła z kolei Anna, kukułka zachichotała i dalejże kukać, kuka i kuka bez końca, naliczyły szesnaście, wesołe dziewczęta klasnęły w ręce, kukułka przeleciała na inne drzewo i znowu zakukała sześć razy. Dziewczęta się śmieją i pytają o różne rzeczy, to na jednej, to na drugiej dolę, a psotnica ptaszyna, jakby się droczy z niemi, raz za mało, to znów za wiele wylicza, aż nareszcie jastrząb wyrwał się gdzieś z boku, załopotał skrzydłami i spłoszył ją, zwinęła skrzydełka i przypadła co rychlej pomiędzy liście gęstej olszyny.

Dzieweczki nasze obejrzały się wokoło, słońce już przygrzewać zaczęło, a one wyszły z domu bez śniadania, żeby nie stracić poranka; po tak dalekiej wędrówce jeścim się zachciało, a do domu daleko, porwały się więc i szybko zaczęły zmierzać ku dworowi.

(*D. c. n.*)

APTECZKA DOMOWA

opracował:

St. W. Łukowski,

(Dalszy ciąg).

V.

Znaczne ciepło zewnętrzne.

Suche lub wilgotne ciepło, stanowi częstokroć, przy zastosowaniu zewnętrznem, bardzo pożyteczny a zarazem najwłaściwszy (najzgodniejszy z przyrodą) środek leczniczy. Ażeby jednak ciepło pomienione przyniosło rzeczywistą pomoc, powinno być daleko wyższem od średniej ciepłoty ciała ludzkiego (t. j. wyższej od 30° R.), tak wysokiem wogóle, jak tylko można wytrzymać. Nadto, należy go używać nie dorywczo, w pewnych odstępach czasu i przez krótką chwilę,—lecz z cierpliwością i długo.

Flanela, wata, futra różnego rodzaju, pierze, pakuły, zimne obwijania na sposób Prysnica i t. p., nigdy nie są zdolne zastąpić ciepła, o którem tu mowa,— gdyż wszystkie te środki, jeśli nie zostaną wprzódy sztucznie ogrzane, mogą wzbudzić i utrzymać w pokrytej niemi części ciała, jedynie stopień ciepła właściwy temu ostatniemu, nie zaś zwiększyć takowy.

Profani i szalbierze, nie przyznają jednak wartości—wysokiej temperaturze, bez względu na całą jej potęgę leczniczą; tak np. jeżeli osoba chora, dotknięta cierpieniem rdzenia kręgowego, zawlecze się kogucim krokiem do Gastein i rzeźko wróci stamtąd na zdrowych nogach, to cudu tego dokonało, podług ich mniemania, nie ciepło, lecz szczególna sól zawarta w wodach Gasteinskich. Przy wyleczeniu gośćca (rheumatismus) kąpielami Cieplickiemi (Teplitz), pomoc bywa również przypisywaną, nie ciepłu, lecz solom owych kąpieli. Jeżeli osłabienie i bezwład (paralysis), przejdą od użycia ciepłych błót, to znów przyczyną wyzdrowienia są materye mineralne w nich zawarte. Kiedy przy zapaleniu organów brzusznych, chory dozna ulgi od pijawek i ciepłych okładów, to już napewno zbawiennemi były—pijawki!... Podobne acz nieuzasadnione wnioski [1]), wyprowadzane są na niekorzyść ciepła, w wielu jeszcze innych wypadkach.

Zastanówmy się teraz wogóle nad działaniem na nasze ciało wysokiej ciepłoty, użytej miejscowo. Samo przez się rozumieć wypada, że mamy tu na myśli nie takie ciepło, co wywołuje oparzenie lub zniszczenie tkanek ciała,—lecz tylko doprowadzone do pewnego stopnia, wzniecające nabrzmienie, zaczerwienienie oraz podwyższenie temperatury w części ogrzanej. Ciepło takie, powiększa ilość krwi w miejscu wystawionem na jego działanie i rozciąga zarówno stałe i płynne materye, tamże znajdujące się. Materye stałe nabierają pod wpływem ciepła tyle miękkości, iż nawet twarde, zapalne produkty chorobowe, mogą być za pomocą jego doprowadzone do rozrzedzenia. Wskutek rozszerzenia naczyń krwionośnych i zwiększonego przez to napływu krwi do części ogrzewanej, wzmaga się odżywianie i wydzielanie ciepła; wskutek zaś rozszerzenia naczyń wsysających, przyspiesza się i wessanie. Na układ nerwowy działa ciepło w dwojaki sposób: najprzód, pobudza czynność nerwów, przez co poprawia (zmniejsza) bezwład,—i powtóre, uspokaja podrażnienie tychże, a więc uśmierza ból i kurcze. Słowem, działanie podwyższonej, miejscowo użytej ciepłoty, bywa tak rozmaite, że można ją stosować w ogromnej liczbie najróżnorodniejszych stanów chorobowych.

Odnośnie do formy, w jakiej ciepło ma być użytem miejscowo, ta nie posiada wielkiego znaczenia. Należy tylko pamiętać, że ciepłe kąpiele, brane bez wyboru, w każdym wypadku, prędzej mogą zaszkodzić, aniżeli pomódz. Przy dokuczliwych, tak zwanych *gośćcowych* (reumatycznych) *i nerwowych cierpieniach* oraz przy rozszerzonych stanach *bezwładu* (paralysis), bardzo pożyteczną jest rzeczą używać jak najdłużej ciepłych kąpieli; lecz podczas takowych, trzeba koniecznie ochraniać głowę od wpływu gorącej pary i w tym celu, nakrywać czemkolwiek wannę. Ciepłe kąpiele pomagają także wielce przy *osłabieniu* wskutek namiętności, lub *zmęczeniu* nadmierną pracą umysłową czy też fizyczną.

Przy bólach miejscowych, ograniczających się do niektórych części ciała, najlepiej nie brać wcale kąpieli, lecz tylko zastosować ciepło do miejsca bolącego. Na ten cel mogą służyć wszelkie, dość mocno ogrzane materye, a mianowicie: otręby, mąka, piasek, popiół, tarte kartofle lub marchew, ośrodek chleba, miękkie korzonki lub zioła, szlam, glina, kamienie, kruszce, płótno, wełna, para wodna i t. d.—gdyż nie one same, lecz jedynie ciepło i wilgoć w nich zawarte, są tu rzeczą najskuteczniejszą [1]). Wyższość jednak nad wymie-

[1]) Jakkolwiek we wnętrzu skóry znajduje się wiele naczyń krwionośnych i limfatycznych, powodujących bardzo znaczne wsysanie, jednakże przez pokrycie jej warstwą rogową naskórka i zatłuszczenie łojkiem skórnym, bardzo jest trudno materyom płynnym i gazom z zewnątrz wniknąć do skóry. Stąd raczej jest ona narzędziem wydzielającem, aniżeli wsysającem dla różnych materyi. Kto siądzie w wannie napełnionej wyskokiem, ten pewno nie upije się w ten sposób; kto weźmie kąpiel mleczną, ten się przez to nie nasyci. Zarówno więc i z kąpieli mineralnej nie przechodzą do wnętrza ciała ludzkiego, za pośrednictwem skóry, żadne materye mineralne. Jedynie stosownie do stopnia temperatury wody, kąpiel w niej, udziela ciepło lub zabiera takowe osobie kąpiącej się. Na tem polega cała różnica między ciepłą a zimną kąpielą. Przy kąpaniu się w wodzie mineralnej, różnica ta znacznie się wzmaga, z powodu większego stanu skupienia tejże wody, zależnego swoją drogą od zawartych w niej w dużej ilości cząstek mineralnych. Tym sposobem, przy jednakowym stopniu temperatury, woda mineralna (naturalna lub sztucznie przyrządzona), okazuje się podczas kąpieli bez porównania cieplejszą lub chłodniejszą dla skóry, aniżeli woda zwyczajna, i przez to, jest dzielniejszym środkiem leczniczym od tej ostatniej, przy użyciu zewnętrznem.

[1]) Nie inaczej należy sobie tłomaczyć i lecznicze działanie nakadzań, np. bursztynem, jałowcem, żywicą, kadzidłem i t. p. materyami, przy których pomaga więcej powietrze rozgrzane, aniżeli para i dym z owych leków, z trudnością tylko wnikające w ciało.

Krąży pogłoska, że przy wprowadzeniu w Królestwie Polskiem reformy sądowaj nowe sądy otrzymają inne pomieszczenie nie w tych samych gmachach gdzie dzisiaj mieszczą się władze sądowe. I tak Izba Sądowa ma się mieścić w gmachu dzisiejszego Senatu, Sąd zaś Okręgowy ma znaleść pomieszczenie w tak zwanym pałacu Paca przy ulicy Miodowej. Jeżeli pogłoska powyższa okaże się prawdziwą, to Plac Krasińskich nie przestanie koncertrować w swoich okolicach ruchu prawniczego.

W dobrach Krasna, (powiat Kielecki), posiadających kopalnie rudy żelaznej i fabryki żelazne odkryto pokłady węgla kamiennego, stanowiące odmianę bitumicznego smolistego lignitu. Trzy okazy tego węgla, wzięte z wierzchniej środkowej i spodniej warstwy pokładu, poddane rozbiorowi chemicznemu w pracowni chemicznej departamentu górniczego, wykazały, że są smolistą odmianą węgla brunatnego i zawierają:

	Nr. 1	Nr. 2	Nr. 3
Wilgoci	8,38	9,47	8,60
Części palnych lotnych.	26,22	26,67	25,53
Części stałych:			
Węgla	63,90	57,06	63,43
Części ziemnych . . .	1,50	6,80	2,25
	100,00	100,00	100,00

Siarki znaleziono w tych okazach na 100 części w Nr. 1—1,30; w Nr. 2—1,63; w Nr. 3 2,02 i to głównie w postaci węglanu żelaza i częścią gipsu. Popiół składa się z gliny w połączeniu z tlenkiem niedokwasem żelaza i z wapnem. Węgiel ten nie koksuje się.

Siła opałowa, obliczona podług Bertiera:

w Nr. 1 = 5706 jednostkom
„ 2 = 5518 „
„ 3 = 5798 „

Przecięciowo zatem wynosi 5674 jednostek. Węgiel ten może być używany z pożytkiem we wszelkich prawie gałęziach przemysłu wymagających gorąca płomienistego. Pokłady tego węgla rozciągają się pomiędzy Serwinowem a Krasną na zachód do zwirówki, która z Kielc do Piotrkowa prowadzi.

Korzystając ze znanej powszechnie uprzejmości właścicieli zakładów typograficznych istniejących w Warszawie pod firmą S. Orgelbrand synowie, zwiedziliśmy w tym czasie otworzony przez nich na wielką skalę Zakład Introligatorski tak ściśle związany z przedsiębierstwem wydawniczo-księgarskiem. Sprowadzone z zagranicy maszyny, postawiły zakład w możności oprawiania książek trwale, ozdobnie i po niesłychanie tanich cenach. Szkoda tylko, że prywatni posiadacze księgozbiorów nie mogą korzystać z tej dogodności, zakład bowiem nie podejmuje się oprawy jak minimum sto egzemplarzy jednego dzieła. Mimo tego pp. Orgelbrandowie wprowadzeniem do kraju, tego nowego przedsiębierstwa przyczynili się do zmniejszenia potrzeby sprowadzania z zagranicy ozdobnych do książek okładek jak to dotąd było praktykowanem. W ogóle cała działalność tej firmy na polu przemysłu krajowego zasługuje na powszechne uznanie, a dając byt i pracę blisko trzystu robotnikom najwymowniej świadczy, iż pierwotny założyciel tej firmy Samuel Orgelbrand w godne przekazał ją ręce.

nionemi materyami, posiadają ciepłe okłady (kataplazmy) z kaszy owsianej lub siemienia lnianego, gdyż zachowują dłużej ciepło (przez co nie tak często trzeba je zmieniać) i dobrze przylegają do ciała.

Już w starożytności, gorący szlam z Nilu używany był przeciwko różnym chorobom; we Francyi, leczą gościec (rheumatismus) ciepłym nawozem; gniazda jaskółcze, rozbite w ukropie i przyłożone do szyi, służą w Niemczech jako środek ludowy przeciwko dławcowi (krup); w Indyjach, obwijanie całego obnażonego ciała osoby chorej, w skórę zdjętą z dopiero co zabitego zwierzęcia, jest środkiem ludowym na zaziębienie; u nas, członki dotknięte bezwładem, zranione, usychające, zrośnięte w stawach,—lud nie rzadko wkłada w ciepłe jeszcze jelita albo krew wytoczoną ze zwierząt zabitych,—również do miejsc bolących przykłada żywe albo zabite przed chwilą zwierzęta, czy też ciepły ich nawóz. Wogóle, zwiększone ciepło zewnętrzne, w najrozmaitszej formie i postaci używane, jest bardzo rozpowszechnionym środkiem domowym, zwłaszcza u narodów zamieszkałych w krajach północnych i bywa przez nie wielce cenione, gdyż łagodzi i usuwa niezliczone cierpienia.

Ciepłe okłady, pożyteczne są szczególniej, przy bólach: gośćcowych, zapalnych i nerwowych. Tak np. ciepło widocznie zmniejsza, a niekiedy zupełnie pokonywa nerwowy *ból głowy*, dotykający część jej zewnętrzną i ograniczający się do jednej tylko połowy lub do nieznacznego miejsca. Mocny *ból twarzy*, przyprowadzający chwilami do rozpaczy, ustaje nieraz od energicznego użycia wysokiej temperatury. *Ból zębów*, ginie zazwyczaj od gorącej wody, którą płucze się chory ząb, zmieniając ją za każdym razem, gdy ostygnie. *Kłucie w piersiach*, zmniejsza się prawie zawsze od ciepłych okładów, nawet i wtedy, gdy istnieje one nie w zewnętrznych częściach klatki piersiowej, lecz wewnątrz, i pochodzi z zapalenia opłucnej lub osierdzia. Przy *cierpieniach brzusznych* wszelkiego rodzaju, jako to: przy kolkach, kurczach żołądka i pęcherza moczowego, przy chorobie zwanej—kamień, oraz przy spazmach u kobiet,— ciepło jest najlepszym środkiem uspokajającym. *Bóle biodrowe* i *lędźwiowe*, najprędzej przechodzą od użycia znacznego ciepła. *Bóle stawowe*, ustępują również od zastosowania ciepłych okładów.

Ciepło okazuje się także korzystnem *w nabrzmieniu gruczołów*, przyspiesza bowiem zebranie się w nich ropy i wydalenie takowej nazewnątrz, albo też usuwa zwolna samo nabrzmienie, wskutek zwiększonego wsysania. *Nabrzmienie stawów*, od niczego nie przechodzi tak szybko, jak od ciepła. *Ocieki krwawe* i *zastrzał* (panaritium), leczą się najlepiej za pomocą okładów. Nie małe również usługi wyświadcza ciepło *przy nabrzmieniu twarzy*, wynikłem z cierpienia dziąseł, — oraz *przy zapaleniu nagniotków* i *odmrożeniu rąk lub nóg*; w tym ostatnim jednak wypadku, nie należy części odziębionych rozgrzewać nagle, gdyż znaczna różnica w ciepłocie, sprowadziłaby zgubne skutki oparzenia (rozdęcie i pęknięcie naczyń włoskowatych i komórek), lecz począwszy od zimnej wody, trzeba przejść stopniowo do coraz cieplejszej.

Przy *bezwładzie* (paralysis) szczególniej nóg, jako też *przy nieczułości* któregokolwiek miejsca *skóry*, podwyższone ciepło, bywa niekiedy bardzo skutecznem. Znaczne ciepło, służy także niekiedy *do ocucenia osób bezprzytomnych*, polewając np. lub zanurzając w ukropie któryś z ich członków, czy też puszczając na takowy kroplami lak roztopiony; lecz w podobny sposób trzeźwi się jedynie ludzi, co popadli w letarg (śmierć pozorną),—w chorobach zaś pospolitych, byłby to zbyt srogi środek, tymbardziej, że tu ani stopnia, ani zakresu skutków umiarkować nie można.

Z tego krótkiego przeglądu cierpień, przy których jak uczy doświadczenie, znaczne ciepło zewnętrzne staje się wybornym środkiem leczniczym lub łagodzącym, nie trudno pojąć, ile takowe cenić należy. Lecz aby ciepło nie zawiodło oczekiwań pacyentów, powinni używać go, jak to już na początku nadmieniliśmy, z cierpliwością i jedynie w stopniu wywołującym uczucie lekkiego palenia, nie zaś oparzenia.

Co się tyczy postaci, w jakiej mianowicie trzeba stosować ciepło, przy wskazanych wyżej chorobach,— czy w suchej, czy też w wilgotnej, o tem powinien decydować sam pacyent, gdyż jednemu bardziej pomaga suche— a drugiemu wilgotne ciepło, lekarz zaś nie może tego naprzód oznaczyć.

Wreszcie należy pamiętać, że ciepło, podobnie jak i inne domowe środki, o których była poprzednio mowa, nie są bezwyjątkowo pożytecznemi we wszystkich chorobach, i że zatem, nie wypada ich stosować zawsze i wszędzie, bez wyboru, przy każdem cierpieniu. Radzimy przeto czytelnikowi, jeśli pragnie leczyć siebie lub inne osoby, podanemi w naszej apteczce środkami, ażeby przeczytał wprzódy odpowiednie o nich, tu zamieszczone artykuły, nieco uważniej, aniżeli jak to zwykle czyta się powieści.

Nadto, niech nikt nie wymaga, z dziecinną naiwnością, żeby środki te wyleczyły w ciągu jednej doby cierpienia, przeciwko którym przez długi czas nic nie przedsiębrano, albo też używano mylnej zupełnie kuracyi.

(*d. c. n.*)

Życie indywidualne i społeczne,

jako materyał dla poezyi,

skreślił

ANTONI PILECKI.

II.

Pragnąc wykazać róznorodne objawy życia indywidualnego i społecznego, zaczniemy od psychicznych zjawisk ducha jednostki, jako materyału najprostszego i najłatwiej podlegającego spostrzegawczości.

Wielką zaiste skarbnicą jest duch ludzki. Ileż różnorodnych uczuć, myśli i objawów woli na różne nastraju go tony. To dźwięczy w nim cicha pieśń szczęścia i radości, to wyje gwałtowna burza walki; to pod skrzydłem uczuć rodzinnych radośnie on zasypia, to znowu płynie w nurtach społecznego życia, gdzie wre bój krwawy i nieraz serce rozdziera. Wszystko, co wielkiego i szczytnego ludzkość wydała, a z drugiej strony wszystko, co piekielne piętno nicości i zaguby kładzie na jej czole— wszystko tu żyje w drobnej miniaturze. Więc skoro ten duch człowieka odkryje nam różnorodne barwy swoje, wiele, bardzo wiele poetycznych obrazów fantazya wieszcza dopatrzyć w nich może, wiele potężnych dźwięków uczucia dosłyszy ucho śpiewaka w tajemniczej głębi. Trzeba tylko patrzyć okiem natchnienia i miłości, a talizman tej siły otworzy wieszcze źrenice. Inaczej w głąb ducha ludzkiego spogląda oko zwyczajnego śmiertelnika, inaczej orli wzrok poety. To, co pierwszemu w błachej, zwyczajnej przedstawia się barwie, drugi ubiera w świetlane blaski własnego ducha, podnosi do szczytu ideału i stawia na wyżynie podniosłej sztuki.

Najwięcej poetycznego blasku zawiera w sobie bez zaprzeczenia duch młodzieńczy. Uczucia igrają w nim całą pełnią potęgi. Sroga

---

Gdyby tak choć na chwilę chciał powstać z grobu znany powszechnie ekonomista angielski Adam Smith z zamiarem odbycia podróży jednym z owych czterdziestu omnibusów, o których pisaliśmy w zeszłej naszej *Kronice dwutygodniowej*, z Grzybowa do Radomia, miałby najlepszą sposobność przekonania się, jak to głęboko zakorzeniła się jego teorya o podziale pracy pomiędzy robotnikami. Kiedy bowiem następuje owa uroczysta chwila pakowania żywego towaru, zwanego powszechnie pasażerem, a każdy z nich rozmyśla indywidualnie nad wynalezieniem środków ulokowania się we wnętrzu owego wehikułu, nagle otoczonym zostaje przez tłum różnorodnych łapserdaków, dopominających się o zapłatę za wykonane przez siebie prace na pożytek pasażerów. Są to omnibusowi pracownicy, z których jeden dopomina się zapłaty, że podał zawiniątko do zapakowania, drugi że je zapakował, trzeci za zrobione siedzenie, ów za smarowanie osi, ten za pojenie koni, tamten że im zasypał obroku aby lepiej w drodze poszły; ów wreszcie, że wołał na furmana aby się spieszył z wyjazdem i nie nudził dłuższą zwłoką swych pasażerów, lub życzył szczęśliwej podróży. Wprawdzie przeszlamowane nosigrosze podróżnych niepozwalają zadość uczynić tym wszystkim wymaganiom, ale mimo tego, lecą trojaki, piątaki, a nawet dychacze w ręce owych przedstawicieli przemysłu wiążącego się tak ściśle z naszymi środkami lokomocyjnemi, zapewniając sposób do życia i utrzymania kilkunastu familiom. Nietylko zatem Neapol, ale i Warszawa ma swoich *lazaronów*, którzy dla swej egzystencyi nieporównanie więcej tu, aniżeli tam potrzebują.

Dolinę między Nidą a Wisłą zajmuje margiel kredowy czyli opoka, gdzie powierzchnię gruntu stanowią tak zwane rędziny. Opoka i kreda ciągnie się również od Szczebrzeszyna w Lubelskiem aż ku Bukowinie, gdzie łączą się z niemi takież pokłady szeroko rozłożone w podnóża Tatrów i Bieszczad. Napotykają się również i nad brzegami Wisły ku Toruniowi, koło Białej i Białegostoku od Suwałk ku Wiłkowyszkom i Słonimowi.

Już to na urodzajność gleby zielonych stolików w Warszawie uskarżać się niepodobna, szczególniej wszelkiego rodzaju projekta zasiewane na papierze a nawet na bibule bardzo pięknie się udają. Między innemi Sala licytacyjna, Lombard Warszawski, ba i Muzeum Przemysłowo-Rolnicze na wschodach wielkie rokowały nadzieje, okwitły bardzo pięknie, ale plonów nie przyniosły żadnych. Nie wiemy zupełnie, co było powodem nieurodzaju, ażali długo trwająca zima, wiosenne przymrozki, letnia spieka, czy deszcze jesienne? Praktyczni ogrodnicy utrzymują, że wszelkie zasiewy najlepiej uskuteczniać pod pełnią księżyca, gdzie rośliny mniej kwitną a więcej owoców wydają, zasiewane zaś na nowiu, jako na młodziku, obficie kwitną, lecz za to nadzwyczaj mało owoców wydają, lub wcale nic. Gdyby panowie projektoroby zechcieli się w tej mierze choć na próbę do tych zmian księżycowych zastosować, możebyśmy więcej z ich zasiewów owoców, a mniej kwiatów niż dotąd zbierali.

---

dłoń walki życiowej nie przygłuszyła jeszcze silnych porywów młodości. Wielkie myśli palą mózg, krew igra, pierś rwie się do życia, przystrojonego w urocze barwy ideału, wyobraźnia porywa ducha, który na skrzydłach zachwytu wzlata w krainę marzeń, to wrzących pragnieniem młodzieńczego serca, to palących cichą ofiarę na ołtarzu ludzkości. Później, kiedy zraniony cierniami rozczarowań osłabnie duch potężny, kiedy blada mara zwątpienia przygłuszy gorące żądze serca, krew ostygnie, myśl zimniej działać zaczyna, człowiek spokojniejszem okiem na świat spogląda, spokojniej ocenia wszystko, co widzi naokoło siebie. Nie stawia już tak podniosłych ideałów, skala pragnień jego znacznie się obniżyła, rzeczywistość zastępuje marzenia. Porywy woli mniej gwałtowne, za to wytrwalej dążą do zamierzonego celu. Mniej walki, a więcej spokojnej siły ducha—oto znamię dojrzałości człowieka. Później, chyląc się ku starości, traci on zwolna te zasoby psychiczne. Uczucia stygną i zamierają, zakres pragnień ogranicza się coraz bardziej, życie blademi maluje się barwami, i tylko jedno silniejsze uczucie stanowi główny motor zgrzybiałej duchowości, jedna tylko siła porusza głębiej zastygłem łonem. To siła wspomnień! Ona to, przyoblekając minioną przeszłość w świetlane barwy uroku, stawia ją, strojną blaskiem ideału, przed stęsknionem okiem znużonego wędrowca. Obecna rzeczywistość obcą mu jest zupełnie, w przeszłości całe serce jego zostało. Ona była jego kolebką, krainą snów młodzieńczych, areną walki życiowej —ona jest wszystkiem dla niego. Teraz świat innym mu się wydaje: starym, zgrzybiałym i zepsutym. Wtedy był wielkim, szlachetnym i potężnym. Nie do nas tu należy zanalizować ściślej ten fakt psychiczny. Jest on zresztą zbyt łatwym do wytłomaczenia. Gdzie młodość—tam życie i barwy ideału; starość—zaciera je zwolna, patrzy na wszystko zamglonem okiem ducha.

Wykazaliśmy ten proces rozwoju duchowości ludzkiej, aby zaznaczyć główne potęgi, działające w psychicznem wnętrzu człowieka. Przypatrzmy się teraz bliżej różnorodnym uczuciom i siłom duchowym, które służyć mogą za materyał dla poetycznej twórczości.

Trzy są potęgi w duchu ludzkim, które stanowią całą treść jego; wszystkie trzy przy pewnych warunkach estetycznych przyoblec się mogą w urocze barwy ideału. Potęgi te są: uczucie, myśl i wola. Pierwszemu odpowiada poezya liryczna, drugiemu dydaktyczna, trzeciemu dramatyczna. Nie rozgraniczają się one zresztą tak ściśle, i w każdej z nich uwydatniają się najczęściej wszystkie siły ducha, lecz zawsze jedna bierze przewagę nad drugiemi. A wszystkie te trzy potęgi ducha opromienia jedna jeszcze, najbliżej z myślą zbratana, a wznosząca się na skrzydłach uczucia. To polot fantazyi—matki twórczości! Ona to z uroczego kwiecia rzeczywistości cudny bukiet uplata, ona to, podsycona siłą uczucia, podnosi powszednie barwy rzeczywistości do potęgi ideału, wytwarza z nich cudne obrazy piękna, słowem surowy materyał przerabia na drogocenny kruszec sztuki. Natchnienie ją ożywia, uczucie karmi, myśl kieruje jej polotem i logiczną prawidłowość nadaje.

Podmiotowa siła ducha twórcy brata się z przedmiotem produkcyi. Uczucie poety porusza strunę uczuć serca ludzkiego, myśl odtwarza proces jego myśli, potęga ducha porusza sprężyny tytanicznych objawów woli i wprowadza na arenę walki.

Przypatrzmy się bliżej różnorodnym objawom ducha ludzkiego, jako materyału dla twórczości poetycznej.

W młodości uczucie wre najsilniej, zagłuszając często inne potęgi ducha. Gwałtowne jego porywy tworzą niekiedy tytaniczną walkę: to wznoszą się z zachwytem na szczyt ideału, to strącone z tej wyżyny, upadają ze zgrzytem rozpaczy i zwątpienia. Podsycone siłą nieugaszonych nigdy pragnień, wiecznie wielkie i potężne porywają się do walki, póki nie osłabną wreszcie pod okrutnym naciskiem nieubłaganej rzeczywistości. Uczucia te noszą na sobie charakter indywidualnych pragnień, lub też wchodzą w zakres bardziej społecznego znaczenia. Do rozbioru uczuć drugiego rodzaju później przystąpimy. Teraz przypatrzmy się indywidualnym pragnieniom serca ludzkiego.

Podług odwiecznych praw natury, jedynym celem dążności człowieka jest szczęście, które polega na zaspokojeniu wszystkich potrzeb życia tak materyalnego jak i moralnego znaczenia. Każda jednostka, stosownie do duchowego charakteru swego rozmaicie pojmuje te potrzeby, różnych dróg używa do ich zaspokojenia. Żadna jednakże nie ustępuje od ogólnego prawa. Zacząwszy od szlachetnych kapłanów ludzkości, których jedynym celem życia jest słodycz wielkich ideałów, jako źródło szczęście ludzkości, a tem samem i ich własnego zadowolenia, aż do ostatniego nędznika, dla którego tylko materyalna rozkosz życia jest jedynem pragnieniem duszy, wszyscy dążą do pewnej krainy szczęścia, kierując się różnemi, różnej doniosłości, siły i szlachetności potrzebami życia.

Świadomość pewnej potrzeby wyradza uczucie, które stosownie do jej charakteru rozmaicie pod względem moralnym i społecznym się przedstawia, to wznosząc się w wyżynach szlachetności i cnoty, to obracając się w zakresie świętych praw człowieka, to wreszcie przebywając w sferze powszedniej rzeczywistości, lub pełzając w cuchnącej kałuży upadku ducha.

Wykazując różnorodne objawy indywidualnej duchowości, jako materyału dla poezyi, zaznaczymy tylko główne, wybitne jej zjawiska. Co do innych, powiemy tylko to, że każdy objaw duchowości może wznieść się na piedestał sztuki, jeżeli tylko natchnienie i wyobraźnia twórcy przyoblecze go w szaty, odpowiednie jej wymaganiom. A barwa tych szat nosi jedną tylko nazwę: *piękno*. O wymaganiach, jakie stawia sztuce konieczne prawo służenia za jeden z potężnych czynników życia społecznego, później nieco pomówimy.

Zdziwicie się może, łaskawi czytelnicy, a szczególniej wy, nadobne czytelniczki, jeżeli, wykazując różnorodne dążności natury ludzkiej i uczucia, które one rozbudzają w duszy człowieka, zaczniemy od materyalnych potrzeb życia. „Jak to"—pomyślicie sobie—„czyż niski materyalizm może stanąć na podniosłej wyżynie sztuki, w szczytnej krainie ideałów?!"— Zaiste, prawda to jasna jak słońce. Wszystko, co nosi na sobie piętno nicości i najniższych popędów natury, wszystko, czego siła ducha nie wydobyła z kałuży zwierzęcości, nie ma prawa zapukać do świątyni sztuki. Nikt też z jej kapłanów nie myśli odzwierciadlać wam procesów życia materyalnego. Inne tu przedstawia się pole dla twórczości.

Dążność do zadowolenia potrzeb ducha wyradza walkę życia, porusza niekiedy wszystkie sprężyny jego, łączy się ścisłym węzłem z najwznioślejszymi porywami uczucia, myśli i woli. Nikt bez wątpienia nie zaprzeczy tej jasnej prawdzie, że materyalna strona natury ludzkiej, jako niezbędny warunek istnienia, jest zarazem podstawą całej duchowości. Nadaje ona jej najczęściej ten lub inny charakter. Przykłady życia wykazują jasno, jak zależnem jest moralne życie jednostki od materyalnego jej położenia, jak potężny wpływ wywiera ono na charakter człowieka.

Nie myślimy tu wykazywać całej gamy różnorodnych uczuć, które porywają pierś bojownika, na arenie powszedniego żywota. Wiadomo, jak tytanicznej niekiedy potrzeba walki, dla zdobycia kęsa chleba, niezależnego stanowiska w świecie. W walce tej upada, lub potężnieje duch ludzki: to szlachetne unoszą go porywy, to nęcą ciemne kretowiska występku i zbrodni. A nędza, ta blada mara, wysysający wszystkie zdrowe soki ducha — czyż nie odkrywa tylu krawych dramatów życia?!.. Ileż różnorodnych uczuć napotykamy w tej walce. Rozpacz i zwątpienie w upadku, nadzieja w boju, radość i szczęście po zwycięztwie. Dalej, ileż tytanicznych objawów woli!.. Walka cnoty z występkiem, straszne szamotanie się w okrutnych dłoniach losu, poruszają wszystkie sprężyny ducha. Ileż wielkich poetycznych obrazów przedstawia ta arena boju; jakaż potęga ducha w niej się nie uwydatnia w pełni swej siły! Słowem, mamy tu całą skarbnicę poetycznej twórczości, mimo tak obfitego już zużytkowania, nigdy nie wyczerpaną, bo wiecznie w nowe zaopatrującą się zasoby. A skarby te, opromienione blaskiem natchnienia, tworzą przecudne barwy poezyi. Brak miejsca nie pozwala nam zastanawiać się szczegółowo nad tym przedmiotem.

Przejdziemy teraz do czysto duchowych objawów natury ludzkiej, które jednakże nie są wolne od pewnej przymieszki materyalnych popędów. Człowiek przykuty jest do ziemi fizycznem jestestwem swojem, które nawet na najwznioślejszych objawach jego ducha kładzie pewne, często prawie niewidoczne piętno.

Najpotężniejszą z moralnych potrzeb i uczuć natury ludzkiej jest potrzeba i uczucie przywiązania i miłości. Duch ludzki rozszerza swoje jestestwo na otaczające go przedmioty, łączy się z nimi ścisłym węzłem uczucia. Człowiek musi przywiązać się do czegoś, pokochać coś, lub kogoś. Uczucie to przybiera różny charakter i odcienia, w mniej lub więcej podniosłej przedstawia się formie. Dziecię przywiązuje się do rodziców, przyjaciel do przyjaciela, kochanek do kochanki. Kochamy rodzinne strony swoje, siedzibę długich chwil samotności, jakiś przedmiot lub osobę, do której przywykliśmy. Sztukmistrz miłuje dzieło swej twórczości, skąpiec—jasny połysk złota. Słowem, uczucie to zapełnia życie nasze. I tu również przedstawia się bogaty materyał dla poezyi. Najwdzięczniejszym płodem twórczości jest miłość dwojga kochanków. Materyał to bardzo bogaty, i aczkolwiek na różnorodne przetrawestrowany już tempa, nigdy nie wyczerpany.

Uczucie miłości stanowi najszlachetniejszą sprężynę, która porusza wszystkiemi tętnami życia naszego, i każdy objaw tego życia, napiętnowany tem uczuciem, łatwo wznieść się może na piedestał podniosłego ideału.

Przeciwnym biegunem ducha ludzkiego jest uczucie wstrętu i pogardy. Silne, tytaniczne niekiedy jego porywy stworzyć mogą wiele poetycznych sytuacyj.

Wiele.... bardzo wiele innych jeszcze uczuć, drżących w piersi ludzkiej, może służyć za materyał dla poezyi. Potężne uniesienia serca: uczucie zachwytu, uwielbienia, litości, z drugiej znów strony silne porywy pogwałconych uczuć, z których najjaskrawszem jest krwawe znamię zemsty, oto zasobna kraina żywiołów poetycznych.

Różnorodne wreszcie porywy natury ludzkiej, dodatnie i ujemne dążności jej, okryte szatą natchnienia, wyrzeźbione w właściwe formy sztuki, mogą stanąć na podniosłym piedestale.

Brak miejsca nie dozwolił nam wyczerpać przedmiotu, główne jednakże jego zarysy uwydatniają, zdaje się, najważniejsze zasoby indywidualnego ducha, które mogą służyć za przedmiot dla poezyi.

W następnym artykule postaramy się wykazać główne objawy życia społecznego, jako bogatego materyału dla twórczości kapłanów sztuki.

(*D. c. n.*)

ETAPY SUCHOTNICZE.

Listy z podróży Kazimierza Z.

(rok 1867 do 1869).

(Dalszy ciąg).

Inaczej rzecz się ma z teatrami dramatycznemi, tam codzień gra się nowa sztuka i nigdy prawie jedna i ta sama komedya z rzędu powtórzoną nie bywa w sezonie. Literatura włoska pod względem dramatycznym, nadzwyczajnie jest ubogą i żywi się po większej części, tak jak nasza przekładami. Zresztą odróżnić należy teatry ludowe od teatrów dla klasy oświeceńszej, choć arystokracya włoska nigdy na przedstawienia komedyi i dramatów nie uczęszcza i jedna tylko Ristori poszczycić się może utytułowanymi widzami. Z trup dramatycznych lepszych, trzy tylko w latach mej podróży używały pewnego rozgłosu, to jest trupa Bellotti Bon, trupa Ugo Capadoglia i trupa teatru Alperi we Florencyi. Wszystkie trzy do dziś dnia egzystują i tem samem cieszą się powodzeniem, choć w żadnem mieście dłużej nad kilka miesięcy utrzymać się nie mogą. Aktorzy tych trup mają swój specyalny sposób pojmowania i wykonywania roli, zupełnie różny od artystów świata całego. Ruchliwość twarzy i szybkość gestów właściwa dzieciom południa, jeszcze dobitniej odznacza się na scenie, to też włoski aktor, szczególniej zaś komiczny, każde słowo popiera odpowiednim giestem, dyalog płynie przytem nadzwyczaj żywo, tak, że dla niewprawnego słuchacza zdaje się, jakby wszyscy naraz mówili. Komicy jednak są wyborni i przy najznakomitszych paryskich niczby nie stracili, kochankowie za to sadzą się na deklamacyą i gesta tragiczne, biorąc dosłownie wyrażenie języka, (po włosku nie mówi się grać, ale deklamować rolę (*recitare la sua parte*). Swoją drogą Włosi jedni tylko grać mogą Goldoniego, tak jak tylko Polacy rozumieją Fredrę. Jakie też pyszne wytwarzają typy! W teatrze Malibran właśnie trupa Florencka grała przy nas między innemi *Igialosi sposi* Goldoniego. Treść tej komedyi błaha niezmiernie, zasadza się na scenach zazdrości jakie wzajemnie wyprawiają sobie młodzi narzeczeni. Ale jest tam postać wujaszka i opiekuna dwóch panien na wydaniu. Wujaszek ów jest zaciekłym lubownikiem obrazów i zabiera dochód cały z majątku siostrzenic, aby tylko skupować obrazy do swojej galeryi, która wydaje mu się co najmniej trzecią we Włoszech. Favorisca di vederla (racz pan ją obejrzeć) mówi do każdego z konkurentów swych pupilek, a jeśli nie powiesz, że w Medyolanie nie ma piękniejszej nad nią, to już chyba ja jestem osłem. Przytem rozumie się, stara się ów poczciwy opiekun o jak najspieszniejsze wydanie swoich panien za mąż, spekulując na zamożnych zięciów, coby pokwitowali z rachunków z opieki i podarowali część posagu nim pupilki dojdą do pełnoletności. Pyszne są sceny, w których interes starego oszusta walczy z zamiłowaniem jego do sztuki, czy przyjąć zięcia, który nie uznał autentyczności Leonarda da Vinci (najrzadszy i najwyżej ceniony malarz szkoły medyolańskiej), w jakimś bohomazie w jego galeryi, i czy wydać obiad dla konkurentów za pieniądze, za które możnaby kupić maleńkiego Liberę (malarz wenecki)? Interes przeważa; wujaszek wyda obiad i zaślubi swoję jednę pupilkę markizowi, gdy druga jest już narzeczoną zazdrosnego młodzieńca, z którym kłótnie właśnie tytuł sztuki stanowią. Dysponuje się zatem, lokajowi, kucharzowi i factotum domowemu w jednej osobie wystawny obiad na sześć osób, zalecając mu najściślejszą oszczędność, gdyż *pan sam*, najlepszą przyrządzi potrawę, to jest *polentę*, rodzaj prażuchy naszej z kukurydzowej mąki. Przyrządza się zatem polenta, ale właśnie podczas wiercenia warząchwią mąki w rądlu wchodzi margrabia. Zaczyna się dysputa malarska. Wujaszek zaczyna się zapalać, w gniewie wyrzuca całą warząchwię mąki na ziemię, aż przywiedziony do ostateczności zaprzeczeniami margrabiego co do Tycyana i Rafaela, których zdaje mu się, że posiada w swojej galeryi, wściekły cały rądel z polentą rzuca mu na głowę.

Sceny te, w najwyższym stopniu komiczne, tylko Włoch grać może z taką prawdą i żywością, gdyż tam tylko na każdym kroku podobne typy pseudo-znawców i amatorów malarstwa spotkać można.

Albo komedya *Le donne curiose*, tegoż autora, w której ciekawość kobieca, przejawia się z całą włoską namiętnością. Nie mogę się powstrzymać, abym czytelnikom nie podał jej treści. Zresztą Goldoni był Wenecyaninem, tam rozpoczął karyerę jako adwokat i pisał weneckiem narzeczem, więc słusznie obszerniejsza wzmianka choć jednemu jego utworowi we wspomnieniach z Wenecyi należy się.

Otóż pewien obywatel wenecki, przyjeżdża na mieszkanie do Bolonii, a że w długiem swem życiu doszedł do przekonania, że przyczyną wszystkich plotek i niezgód na świecie są kobiety, (darujcie mu nadobne czytelniczki, zresztą Polek nie znał przecie), staje się tedy mizantropem, ale tylko dla płci nadobnej i urządza w domu swoim *klub przyjaźni* dla mężczyzn, w którymby mogli członkowie spędzać czas na miłych i pożytecznych rozrywkach.

Członkowie klubu zobowiązują się przysięgą, nie mówić o jego istnieniu, ani co się tam robi nigdy żadnej kobiecie, a każdy z nich ma klucz własny, którym otwiera drzwi pierwsze gdy dalsze wejście ułatwia odźwierny owego Bolończyka za wymówieniem hasła *amicitia*. Trzy żony, jedna narzeczona i jedna służąca umierają z ciekawości, aby się dowiedzieć co robią ich mężowie, narzeczony i pan w owym domu, którego istnienie już znają.

— Skarb odkopują, woła jedna.

— Szukają kamienia filozoficznego—mówi druga.

— Wiem na pewno, że spędzają czas z kochankami, ubolewa trzecia.

— Gdzietam! aby wyrobić elixir życia, dzieci małe zarzynają, prawi czwarta.

— A ja, mówi, służąca, wiem napewno od kuchcika, który zna przekupkę, która zna stangreta przyjaciela odźwiernego tajemniczego domu, że budują wielki przyrząd do frunania w powietrzu.

Spory, krzyki, dyskusye, nie mają końca, aż kobiety postanawiają koniecznie dojść co się w tym tajemniczym domu dzieje. W tym celu przebrane za mężczyzn udadzą się wszystkie do owego przybytku tajemnic, z kluczami które odkradną swoim mężom. Młoda panienka, narzeczona, wyłącza się od wyprawy, gdyż mogą być rzeczy nieprzyzwoite do widzenia dla niej, ale ciekawość przemaga, i ona pierwsza właśnie wykrada klucz swemu narzeczonemu. Trudno o większą prawdę i humor a zarazem o większą znajomość sceny, jak te, które rozwija Goldoni w scenach wykradania kluczy między żonami a mężami. Szczególniej jedna, w której małżonka flegmatycznego Ottavia wyczerpawszy wszystkie możliwe środki zlewa wreszcie jasne letnie ubranie męża kawą czarną, aby wziąwszy je do oczyszczenia, wreszcie znaleść sposób wydostania tak pożądanego kluczaa, jest arcydziełem w swojem rodzaju.

Wreszcie wszystkie damy znajdują się w miejscu umówionem, lecz cóż, gdy po zameldowaniu o tak licznych zgubach, Bolończyk kazał klucze przerobić. Rozpacz powstaje straszna w kobiecym obozie, aż nareszcie służąca wynajduje sposób dostania się do środka pomimo nowego zamku. Tu nowe trudności, bo ciekawe nie znają hasła i zostają zamknięte po ciemku w pierwszej sieni. Nareszcie po licznych a coraz komiczniejszych przygodach, straszne cierpienia niezadowolonej ciekawości rozczulają odźwiernego, który pozwala tym paniom, patrzeć do woli przez ukryte okienko i słuchać rozmowy. Mężczyźni spostrzegają kobiety, słysząc hałas, jaki robią, kłócąc się między sobą, następuje nauka moralna i zawstydzenie ciekawych, które jednak, na zakończenie każda do drugiej w sekrecie powiadają, że zostały zmistyfikowane, że ci panowie pewno coś innego robili, a tylko uprzedzeni o ich przybyciu zmienili sposób zajęcia, na skutek czego każda sobie przyrzeka, że powróci i wyśledzi ich jeszcze, ale w tajemnicy przed innemi.

Ta sztuka dałaby się grać i w każdym innym języku, gdyż ma wszelkie warunki komizmu i wyśmiewa wadę ogólnie kobiecą, choć jednak zaleciłbym ją serdecznie każdej scenie, jestem przekonany, że nigdzie tak znakomicie graną byćby nie mogła jak we Włoszech. Trzebaż bo widzieć te ciekawskie, mówiące wszystkie naraz i z najlepszą wiarą, robiące tysiące przypuszczeń niedorzecznych o zajęciu swych mężów, kokieteryą namiętną, i wyzywającą z jaką chcą wydobyć z nich tajemnicę iście kociem przymilaniem się, gniew gwałtowny, w jaki wpadają na skutek nieudanych usiłowań, wreszcie rozpacz i strach, gdy siedzą zamknięte w ciemnej sieni. Są to wszystko odcienia gwałtownych uczuć, które tylko Włoszka z podobnem przejęciem się oddać umie.

(*D. c. n.*)

Z NAUK PRZYRODNICZYCH.

Ziemia, jej dzieje geologiczne i składniki.

(Dokończenie).

Para wodna wybiegająca z wulkanu przedstawia się w postaci chmury białej przesyconej elektrycznością. Towarzyszą jej ciągle błyskawice i pioruny, a nadto deszcz ulewny. Pomimo opisów i tysiąca reprodukcyi tego zjawiska na płótnie malarskiem, musimy wyznać, że płomień nie wybiega z krateru. Słup ognisty jaki daje się spostrzegać w nocy, jest tylko odblaskiem rozżarzonej lawy w unoszących się parach przekonywa o tem najwyraźniej obserwacya, gdyż najsilniejszy wiatr nie porusza tym słupem ognistym, coby musiało następować gdyby płomiań był rzeczywistym.

Lawa niszcząc wegetacye wynagradza to stokroć, gdyż po zwietrzeniu, użyznia grunt przyodziewający się najpiękniejszą roślinnością.

Wulkan, który przestał być czynnym przybiera nazwę *Solfatara*. wydaje on tylko z siebie pary i gazy, a mianowicie siarkowodór cechujący się obrzydliwą wonią jaj zgniłych, osadza on przytem siarkę a zarazem wytwarza kwas siarczany oddziaływający na pobliskie głazy.

Do osobliwszego rodzaju wulkanów należą *Salsy* czyli *wulkany muliste* wyrzucające z kraterów muł słony w towarzystwie par i gazów.

Niekiedy w miejsce wytworów wulkanicznych, wywiązuje się z rozpadlin ziemi kwas węglany, jak to ma miejsce w okolicach Neapolu, w górach Eifel, w wygasłym wulkanie Andernach, niedaleko Koblency nad Renem, krater zapełnia woda.

W Europie mamy cztery czynne wulkany Wezuwjusz, Etna, Stromboli i Hekla. W ostatnich czasach pojawiły się też wulkany na wyspie Santorynie. Wybuchy następują w rozmaitych czasach, słabiej lub mocniej i dają uczuwać swój wpływ okolicom sąsiednim. Wybuch Wezuwjusza w 79 roku naszej ery zagrzebał w popiołach wulkanicznych cztery miasta, z których Pompeja i Herkulanom były bardzo ludnemi. Wulkan *Jorullo* w Meksyku pierwszy raz objawił swe życie w 1758 roku, zaś w rzeczypospolitej Equador, wulkan *Kotopazi* blisko na 18,000 stóp nad poziom morza wyniesiony i istniejący w pośród Andów, wyrzuca ze samego krateru mnóstwo ryb, tudzież błoto i muł, wskazując tem samem, że łączy się w podziemnych komunikacyach z morzem.

Życie roślinne, a następnie zwierzęce przejawiło się na ziemi dopiero wówczas, gdy powierzchnia jej dostatecznie wystygła. Po skrzypach, widłakach i paprociach przejawiły się na lądzie mchy, a w jeziorach i morzach wodorosty. Dalej rozkrzewiły się palmy i drzewa szyszkowe. W morzach wystąpiły najpierw organizmy najprostszego utworu, zwierzokrzewy, mięczaki, ramionowce, wreszcie ryby, a na pobrzeżach wód potworne płazy, które stały się mocarzami owoczesnej ziemi.

Po skałach pierwotnych, złożonych przeważnie z krzemianów gliniki, występują przechodnie, to jest wapienie, margle i piaskowce, gipsy i sól kuchenna, będąca związkiem chloru z metalem sodem. Wreszcie ze zbutwiałych lasów flory węglowej, powstają pokłady węgla kamiennego, który na tak szeroką skalę dziś jest eksploatowany.

Przeglądając skorupę ziemską od jej podwalin ku obwodowi, od środka ziemi do jej powierzchni— spostrzeglibyśmy pewne warstwowanie składających ją pokładów, które odróżniają się od siebie pewnemi cechami, odpowiednio do warunków towarzyszących ich rozwojowi. Ponieważ te warunki przejawiały się na całej kuli ziemskiej prawie jednocześnie, stąd też skałki współczesne im utwory geologiczne, wszędzie muszą być jednakowe, a przynajmniej są wielce do siebie zbliżone. W układzie tym natrafiamy wprawdzie na pewne zboczenia, te wszakże są tylko wyjątkowemi, i nie mogą naruszać harmonii całości.

Pierwszy zarys układu geologicznego zawdzięczami Wernerowi, który przyjmował, że do utworzenia się warstw składających ziemską skorupę przyczyniła się wyłącznie woda. Wychodząc z tej zasady nazwał wszelkie skały krystaliczne „pierwotnemi,“ następnemu zaś szeregowi nadał nazwę „skał przechodnich.“ Dalej geolog ten dzielił pokłady warstwowane skorupy ziemskiej na drugorzędowe, trzeciorzędowe i czwartorzędowe. Późniejsi przyrodnicy wprowadzili pewien podział ściślejszy do pierwotnego układu Wernera, który jednak w zasadniczych swych podstawach pozostał niezmiennym.

Utwory czyli formacye geologiczne są następne. Skały *pierwotne* składające formacyę *Kambryjską*, cechującą się obecnością łupku iłowego.

Skały przechodnie obejmujące formacyę *Syluryczną* z warstwami łupku szaro-głazowego i wapieni krystalicznych.

Formacyę dewońską z kwarcytami i wapieniami brunatnemi.

Węglową z wapieniami czarnemi i kolorowemi czyli marmurami, piaskowcami, węglem kamiennym, i glinką łupkowatą.

Permską, którą charakteryzuje łupek miedziany i dolomit szary. Po nich następuje utwór *drugorzędowy* z formacyami:

Tryasową zasobną w piaskowiec pstry i wapień muszlowy.

Jurasową z lejasem i oolitem.

Kredową z piaskowcami, iłami, wapieniami i marglami. W *utworze trzeciorzędowym* z kolei spotykamy się z formacyami:

Eoceniczną obejmującą piaskowiec szary i wapienie numulitowe.

Mioceniczną w której występuję wapienie, gliny, iły i margle, lignity, gipsy i sól kuchenna.

Plioceniczną gdzie znowu znachodzimy żwiry, piaski, gliny, margle i muły, w których często napotkać można cząstki zwierzęce.

Wreszcie utwór *czwartorzędowy* rozdziela się na dwie formacye to jest, *diluwialną* i *aluwialną* czyli napływów *dawnych i nowych*. W pierwszej występuje glina i głazy błędne, przez wody naniesione, w drugiej torfy.

Utwory ogniowe jak granity przejawiają się jednocześnie z łupkami krystalicznemi jak naprzykład z gnejsem, w którym to granicie, przeważa mika. Dalsze rodzaje granitów, dyoryty i porfiry bezkwarcowe łączą się z szarogłazami, czyli z formacyami syluryczną i dewońską lub węglową. W porfirach tej ostatniej formacyi, przejawia się kwas, który z melafirem występuje też w formacyi permskiej. Z drugiej strony, w utworze trzeciorzędowym spotykamy się nieraz z bazaltami i trachitami.

Geognostyczny atlas Polski opracował Pusch w dziele wydanem w Stutgarcie w 1837 roku. Zeisznér ułożył kartę geologiczną w 1844 roku. Wreszcie Hempel w 1857 roku, nakreślił kartę formacyi węglowej w Królestwie Polskiem. O utworach wodnych czyli warstwowanych z objaśnieniem wyżej wymienionych składników ziemi mówić będziemy szczegółowo w następnym artykule.

Wincenty Niewiadomski.

Z DOMU I DLA DOMU.

Hodowanie pięknych szparagów. Chcąc wyhodować piękne szparagi na tęgim gruncie, należy pokryć zagony drobnym piaskiem zwirowatym, nie ulegającym się, na ośm do dwunastu cali wysoko. Szparagi wówczas pozostają zupełnie białe, wzmacniają się i nabierają szczególniej wybornego smaku. Szparag, skoro tylko zazielenieje, traci zupełnie na swej dobroci, a zieleń wytwarza się tylko pod wpływem światła.

* * *

Zabezpieczenie części pożywnych w warzywach w czasie gotowania. Częściami pożywniemi są: cukier, guma, tłuszcze i przetwory białkowate. W wodzie rozpuszcza się tylko białko. Inne przetwory białkowate, nie rozpuszczają się w niej a białko rozpuszcza się dotąd tylko, dokąd temperatura wody nie przechodzi 50° C. czyli topności wosku. W 60° C. zaczyna się powolna zmiana białka a w 70° C. krzepnie nagle i przestaje być rozpuszczalnem w wodzie. Gotując przeto warzywa nie, krajane, kładąc je od razu do wrzącej wody ścina się od razu białko, a na powierzchni będzie bardzo mało albo nic szumowin, gdyż białko nie wypłynęło z nich i niezostało wyługowane przez wodę, a nadto krzepnąc od razu, zamyka otwory międzykomórkowe i niedopuszcza wyługowania wodą, cukru i gumy. Warzywa ugotowane w ten sposób nietylko są pożywniejsze ale i smaczniejsze od wyługowanych wodą, przez zalanie ich zimną wodą i gotowanie w tejże drobno pokrajanych. Angielska ludność żywiąc się przeważnie mięsem i warzywami, drobi je dopiero po ugotowaniu w całości, a gotuje zalewając wrzącą wodą.

* * *

Herbata, kawa, czekolada i alkohol. Dr. Marvaud wykazał, że środki powyższe dwojako wpływają na odżywianie: najprzód jako środki drażniące system nerwowy, powtóre jako wstrzymujące asymilacyę pokarmów. Alkohol działa bezpośrednio na nerwy czuciowe rdzenia kręgowego, pośrednio zaś na nerwy ruchowe. Kawa i herbata działają głównie na mózg; alkohol i kakao wpływają na ruchy mięśni, kawa i herbata na zmysły. Zmniejszając utlenienie i utratę materyi ciał zwierzęcych w skutek wydzielania, działają podobnie jak materye pokarmowe. Tem tłómaczy się pobudzające działanie powyższych środków, że w części zastępują pokarmy, w części zaś zmniejszają przemianę materyi ciała ludzkiego. Z tego to powodu użycie tych środków coraz bardziej się upowszechnia. Nadużycie jednak tych artykułów z dwóch przyczyn staje się szkodliwem, mianowicie: po pobudzającem ich działaniu na nerwy następuje smutek, osłabienie i lenistwo ogarnia organizm. Co się zaś tycze ich wpływu na przemianę materyi, to właśnie w skutek jej opóźniania stają się one przyczyną złego odżywiania całego organizmu i tłuszczowego przeistoczenia wielu ważnych organów.

* * *

Prezerwatywa przeciw pożarom. Wiadomo powszechnie, że wszelki pożar w pierwszym jego zawiązku zanim jeszcze wybuchnie, można garnkiem wody stłumić, kiedy to już potem staje się coraz trudniejszem, w miarę tego jak mu niespostrzeżenie dozwolono się rozwinąć. W każdym razie, wszelki pożar gasi się przeważnie wodą, aby zaś działanie jej uczynić rozległejszem, należy ją nasycić węglanem sody, którego jeden kilogram ($2^1/_2$ funta polskiego) wystarcza do nasycenia dziesięciu garcy wody.

* * *

Zabezpieczenie wszelkich posyłek od zamoczenia i wilgoci. Zmieszać jak najstaranniej w różnych ilościach świeżą krew zwierzęcą, ze proszkowanm wapnem i niewielką ilością ałunu. Mięszaniną tą pociąga się paka kilkakrotnie, bacząc dokładnie aby wszelkie szczeliny pozaklejały się w niej, a po wyschnięciu jej powierzchnia staje się zupełnie nieczuła na działanie i przystęp wilgoci i byle tylko paka była szczelnie zrobioną, niezawierała szpar, znacznych otworów i po zabiciu jej była tąż samą mięszaniną odpowiednio zakitowaną, a wtedy nawet transport wodą nic jej nie zaszkodzi. W ten sposób Chińczycy wysyłają herbatę morzem do Mongolii, skąd dopiero na wielbłądach przychodzi do Kiachty.

Niewielkie pakunki, zawierające odzież, tkaniny lub nasiona, najlepiej obszyć w płótno, pociągnięte powyższą mięszaniną kilka razy, a można być pewnym, że gdyby nawet kilka

dni były w wodzie zatopione, nie ulegną zniszczeniu.

*
* *

Skorupy od raków, jako lekarstwo dla psów. Z ustaleniem się pogody w naszych zamiejskich ogrodach, rozpoczęła się jak zwykle konsumpcya raków, znajdujących zawczasu liczne grono zwolenników. Pozostałych jednakże skorup nie umiano dotąd spożytkować i wyrzucano je na śmiecie. Jeden z zagorzałych myśliwców a przytem wielki amator psów, udzielił nam wiadomość wspartą jego wieloletniem doświadczeniem, że skorupki od raków przysmażane w tłuszczu, najleplej połocie z nóg wołowych lub wieprzowych, i dawane psom w miesiącach: maju, czerwcu i lipcu, nietylko są doskonałą prezerwatywą przeciw wielu chorobom, ale nadają sierści nader piękną, lśniącą i delikatną barwę i miękość. Wiedząc iż pomiędzy naszymi czytelnikami i czytelniczkami znajdujemy bardzo wiele amatorów i amatorek tych zwierząt, dzielimy się z nimi tą wiadomością dla przekonania się o skutecznaści pomienionego środka.

*
* *

Forsowanie kwiatów cebulowych. Wszelkie kwiaty cebulowe po zasadzeniu ich w doniczkach, w ciągu paru tygodni zakwitną, jeśli do połowy lub czwartej części doniczkę wypełni się wapnem niegaszonem, resztę zaś dodać ziemią, zasadzić cebulkę, utrzymując ziemię w stanie umiarkowanie wilgotnym, wapno od wilgoci ziemi ogrzewające się mocno, będzie wzajem od siebie ogrzewać ziemię, podnosząc ją do góry i wypychając z doniczki. Należy ją tylko co dzień starannie utłaczać, a kwiaty wkrótce się ukażą.

*
* *

Burgul. Arabowie jak utrzymuje Siécle z 10 października 1870 roku podobnie jak wszystkie ludy wschodnie, znaczną część zboża spożywają w naturalnej postaci, przygotowując go w ten sposób:

Oczyszczone jak najdokładniej ziarna, przemywają i gotują dopóty aż popękają, a odsączone od wody, rozpostarłszy cienko, suszą na powietrzu. Wysuszone ziarno, szrótują na żarnach, które nazywają Burgul. Na pokarm ów burgul gotują w wodzie jak ryż, a skoro się woda wygotuje, polewają go roztopionem masłem. Gotują go również z baraniną lub innem mięsem. Można go również używać jako zasypkę do rosołu lub innych zup. Jest-to potrawa pożywna, a łatwo strawna.

Chcąc na większą skalę wyrabiać ten nowy rodzaj u nas kaszy, jeżeliby to nie było podczas upałów letnich, wypadałoby mokre ziarno suszyć albo w piecu po chlebie lub też na lasach, tak jak się to robi ze słodem.

Z jęczmieniem postępując w ten sposób, otrzymalibyśmy niezawodnie obok istniejących perłowej, orkiszowej, łamanej i t. p. kaszy jaki nowy gatunek równie wybornej i doskonałej jak dziś w użyciu będąca w guście owarzanej wyrabianej z gryki i tatarki.

ROZMAITOSCI.

— Przyrost ludności nigdy nie następuje wedle stałej, z góry dającej się obliczyć normy, lecz zależy nietylko od miejscowości ale również od dotąd ściśle nieokreślonych warunków. Jeżeli bowiem przyrost ludności dojdzie pewnej oznaczonej cyfry, dalsza następnie progresya doznaje pewnej stagnacyi. Między innemi w Anglii od roku 1821 do 1831 na milion głów przybywało corocznie po 14,600 dusz, a od 1851 do 1861 stosunek ten ograniczył się do 12,000. Tęż samę normę przedstawiają Prusy i Francya. W okolicach najmniej zaludnionych liczba małżeństw i urodzeń jest największą. W Rosyi na każdy tysiąc dusz ludności przypada dziesięć małżeństw, a na sto osób 4,77 urodzeń, w krajach zaś nieporównanie więcej zaludnionych, lepiej zagospodarowanych i zasobniejszych jak między innemi w Bawaryi, liczba małżeństw redukuje się do 6,2; we Francyi zaś na sto osób przypada urodzeń 2,55. W Rosyi milion ludności rodzi corocznie 47,700 dzieci, a we Francyi tylko 25,500. Powodem tak małej liczby urodzeń, jest najgłówniej ta okoliczność, że nigdzie przy zawieraniu małżeństw pieniądz nie odgrywa tak ważnej roli jak we Francyi, małżonkowie zatem nie łączą się z sobą ze skłonności, ile raczej w widokach finansowych i spekulacyjnych.

Rosya acz przedstawia najwyższą cyfrę urodzeń w Europie, lecz obok tego śmiertelność w niej jest największą, ze stu bowiem narodzonych niemowląt umiera 3,59 a w Norwegii zaledwie 1,71. Norwegia przeto choć w liczbie rodzeń zajmuje szóste miejsce, w stosunku jednakże przyrostu ludności, z powodu nader małej śmiertelności, zajmuje pierwsze miejsce, a Francya ostatnie. Rosya zaś choć pod względem urodzeń ma pierwszeństwo, z powodu jednakże ogromnej śmiertelności dzieci, w ogólnym przyroście ludności, zajmuje zaledwie czwarte miejsce. Ta nadzwyczajna śmiertelność niemewląt nie następuje w skutek surowego klimatu ile raczej z braku oświaty mieszkańców i zapewnienia odpowiednich środków ratunku.

Pod względem ogólnego dobrobytu we Francyi, Belgii, Niderlandach gdzie nieporównanie mniej się rodzi dzieci, niż w innych miejscowościach, ogólna masa ludności przedstawia nieporównanie większą cyfrę dorosłych niż w innych krajach. Stąd łatwiejsze i tańsze są środki wyżywienia, gdyż więcej jest pracujących na siebie, tymczasem w Rosyi skutkiem tak olbrzymiej cyfry urodzeń, jeden dorosły musi pracować na wyżywienie czworga, jako niemogących jeszcze zarobić na własne utrzymanie.

— Dziennik *Jew Reuord* ciekawe przedstawia nam dane ludności żydowskiej na różnych miejscowościach zamieszkałej, uważanej w stosunku do innych narodowości. I tak.

w	Belgii	1	na	3,000.
„	Grecyi	1	„	900.
„	Anglii	1	„	700.
„	Włoszech	1	„	500.
„	Francyi.	1	„	500.
„	Prusach	1	„	90.
„	Holandyi.	1	„	52.
„	Turcyi	1	„	53.
„	Algierze	1	„	10.
„	Hamburgu	1	„	32.
„	Frankfurcie nad Men.	1	„	17.
„	Amsterdamie	1	„	12.
„	Warszawie	1	„	3.
„	Jerozolimie.	1	„	2.

Pokazuje się zatem, że Warszawa jest jednym z owych obiecanych krajów, o którym marzy żydostwo a zarazem jednym z najdzielniejszych punktów sprzyjających rozwojowi ludności tego plemienia, skoro pierwotna kolonijka położona za obrębem miasta, zwana Nową Jerozolimą, przesiedliwszy się do miejscowości zwanej dziś ulicą Nowiniarską, w ciągu niespełna stu lat wzrosła do tak olbrzymich rozmiarów, roztoczyła się po całym grodzie, absorbując w siebie wszystkie żywotne siły miejscowego żywiołu i monopolizując w swem ręku cały zasób publiczny.

— W roku 1786 z pierwszorzędnych mocarstw Europejskich jedna tylko Francya miała odpowiednie dzisiejszej skali ludności, budżet i dług państwa. Ludność 26 milionów, budżet czterysta trzydzieści milionów liwrów, dług trzy tysiące siedemset milionów liwrów. Wielka Brytania z Irlandyą miała ludności dwanaście milionów, budżet półczternasta miliona funsterlingów, dług dwieście czterdzieści milionów funtów sterlingów. Cesarstwo Niemieckie z wyłączeniem Prus i Austryi liczyło dwadzieścia sześć i pół milionów ludności, budżet sześćdziesiąt milionów guldenów. Owo federacyjne cesarstwo składało się ówczeńsnie z dwustu ośmdziesięciu dziewięciu oddzielnych państw i sześćdziesięciu jeden miast wolnych. We Włoszech ówcześnie było jedenaście państw udzielnych, a ludność ich wynosiła półsiedmnasta miliona, budżet dwadzieścia sześć milionów talarów. Rosya Europejska dwadzieścia pięć milionów ludności, a odchody państwa siedmdziesiąt milionów rubli.

— **Znakomity kompozytor Verdi** przybył do Wiednia, aby tam w teatrze opery, osobiście dyrygować swą nową kompozycyą z dziedziny muzyki kościelnej, wielkiem requiem, równie jak i nową swą operą „Aida."—Requiem zyskało świetne powodzenie, a publiczność wiedeńska przyjęła kompozytoro serdecznemi owacyami.

— Z powodu niedawnego zgonu **malarza Waldecka**, zmarłego w 108 roku życia, gazety paryzkie wymieniają cały szereg malarzy, którzy zmarli także w bardzo późnej starości. I tak, Tycyan zmarł w 99 roku, Vienne w 93, Rigault w 86, Giordano w 84, Tintoretto, Claude-Lorrain, Albano w 82, Greuze w 79, Leonardo da Vinci w 75, Poussin w 71, Michał Anioł Buonarotti w 90 roku życia.

— Dziennik Gubernialny Charkowski donosi, że lat temu dziesięć **w Charkowie** były tylko **dwie** źle zaopatrzone **księgarnie**, obecnie zaś liczba ich wzrosła do **ośmiu** i czynności ich corocznie się powiększają.

OD REDAKCYI.

Ognisko Domowe, wychodzić będzie w drugiem półroczu r. b. w tym samym zakresie i według tego samego programu jak dotychczas. Redakcya dołoży wszelkich starań, aby pismo rzeczone uczynić o ile można najpożyteczniejszem i dlatego ma zamiar wprowadzić pewne zmiany i ulepszenia, o których czytelnicy w czasie właściwym uwiadomieni zostaną. Nadto rozpoczęliśmy w pierwszym numerze bieżącego kwartału druk **powieści oryginalnej** obszerniejszych rozmiarów p. *Krystyny Narbutt*, p. n. **„Na mylnej drodze."**

Cena prenumeraty wyrażoną jest na początku każdego numeru pod kliszą tytułową.

PP. prenumeratorowie życzący sobie, odbierać nadal bez przerwy *Ognisko Domowe*, raczą pospieszyć z wniesieniem przedpłaty na kwartał trzeci roku bieżącego. Wszelkie korespondencye w tym względzie najlepiej nadsyłać *wprost* pod adresem Redakcyi, *ulica Ś-to-Jerska Nr. 1769 lit. B. (nowy Nr. 12) róg Nowowiniarskiej.*

Druk S. Burzyńskiego, Nowy-Świat Nr, 57 Дозволено Цензурою, Варшава 2 (14) Іюля 1875 г. Redaktor i Wydawca, **Bronisław Przyrembel.**

PRZYSIĘGA DEBENHAMA

POWIEŚĆ,

przez

AMELIĄ B. EDWARDS,

z angielskiego tłómaczona.

Tom pierwszy.

(Dalszy ciąg.—Patrz dodatek do Nr. 41).

— Odebrałem niepomyślną wiadomość, rzekł pan Hardwicke. Jeden z moich okrętów *Królowa wróżek* z ładunkiem łoju z Odessy, zmyliwszy drogę skutkiem gwałtownej niepogody, osiadł na mieliźnie na wybrzeżu południowo wschodniem Kalabryi. Kapitan dotknięty przypadkiem, niewiem jakiego rodzaju, leży chory w sąsiedniej wiosce. Okręt, na nieszczęście, nie jest asekurowany i muszę w tej chwili wysłać kogoś, aby czuwał nad kapitanem i nad ładunkiem. Mówiłeś pan, że nie łatwo się męczysz i płynnie mówisz po włosku. Czy chcesz jechać?

Serce De Benhama gwałtowną zabiło radością; ale się pochamował, i rzekł zaraz ale spokojnie:—Dobrze.

— Zaraz?

— Mogę być gotów za półtorej godziny.

— Będziesz ich pan miał cztery, wyjeżdżając zamorskim pociągiem, opuszczającym Londyn o dwadzieścia minut na piątą. Musisz się udać, niezatrzymując się nigdzie wprost do Neapolu i tam dowiedzieć sie o najbliższej drodze do... jakże się to miejsce nazywa? do Soverato. I pamiętaj pan nie szczędzić kosztów żeby zyskać na czasie. Jak przybędziesz do Soverato, zaraz obejmiesz dowództwo. Mackenzie, drugi dowódzca (który do mnie telegrafował) jest uczciwym i czynnym człowiekiem i będzie panu we wszystkiem posłusznym, ale dobrze zrobisz słuchając jego rad w tych rzeczach, na których lepiej się zna od pana. Rozumiesz mnie pan?

— Doskonale.

— Obowiązkiem pana będzie naturalnie, czuwać nad ładunkiem, trzymać zdaleka krajowców, bronić się od zdzierstwa i jeżeli można podnieść okręt. Gdyby szkody były za wielkie, najmij inny okręt i przenieś na niego ładunek. Czy znasz pan prawa broniące szczątków pozostałych z rozbicia.

— Zupełnie mi są nieznane.

— Oto jest dzieło Pougeta: *Des principes du droit maritime*, czytaj je pan w drodze a dowiesz się wszystkiego co powinieneś wiedzieć. Co do kapitana Barclaye, jest to doskonały żeglarz, człowiek dla którego mam wielki szacunek; zrób więc dla niego wszystko co będzie można. Może najlepiej będzie wziąć ze sobą lekarza z Neapolu, bo to wybrzeże jest dzikie i puste, i Severato będzie zapewne tylko osadą rybacką nie posiadającą żadnych wygód i mającą doktora zaledwie o trzy lub cztery mile. Możesz pan teraz odejść; powróć tylko o trzeciej po twoje papiery. Dostaniesz rozkazy na piśmie, pełnomocnictwo i nieograniczony kredyt. Co do reszty, powodzenie będzie zależeć od ciebie samego.

— Zrobię wszystko co będzie w mojej mocy, żeby panu zawodu nie uczynić, — rzekł De Benham, i pokłoniwszy się wyszedł.

Pan Hardwicke odetchnął głęboko, powstał i zaczął się poważnie przechadzać po pokoju. Nie miał zwyczaju działać bez namysłu, a teraz to uczynił, to też gorzkie sobie robił wymówki. Młody człowiek zdawał się i był niewątpliwie zdolnym; nie brakowało mu na stanowczości w charakterze, na przytomności umysłu i na zaufaniu w samym sobie, ale był niedoświadczonym, niewypróbowanym, nowicyuszem we wszystkiem tyczącem się handlu. Było to zawsze niebezpieczeństwo, i im więcej o tem myślał, tem więcej wymówek sobie czynił.

— Ciekawy jestem co Knolt na to powie, rzekł po cichu. Ciekawy jestem czym głupstwo zrobił czy nie.

Pan Knolt był, jak wiemy, głównym buchalterem pana Hardwicke, i pan Hardwicke miał głębokie poważanie dla zdania pana Knolt; nie bez wewnętrznego niepokoju myślał więc co ten przebiegły pomocnik na to powie.

ROZDZIAŁ XXV.

Morzem i lądem.

Spieszący pierwszy raz w życiu wagonem pierwszej klasy pociągu pospiesznego, z kieszeniami napełnionemi błyszczącemi sztukami złota, z kredytywą w pugilaresie, przedstawiający w tej chwili wielki dom handlowy i zaopatrzony nietylko w pieniądze ale i we władzę, De Benham w pierwszej chwili był prawie odurzonym tą zmianą położenia i nowem życiem otwierającem się przed nim. Czas tak był krótkim i przygotowania tak spiesznie czynione, że dopiero kiedy pociąg wyruszył z banhofu, miał czas myśleć, a wtedy wszystko to zdawało mu się snem raczej niż rzeczywistością. Parę godzin temu biegał w prawo i lewo szukając zastępcy do Ś-tej Hildegardy, wrazie gdyby kościołek został otwartym przed jego powrotem; pisał do pana Choakes, zostawiając list matce żeby go wysłała, gdyby tego była potrzeba; wypełniał braki znajdujące się w jego garderobie, pakował się, żegnał z matką, spieszył na powrót do City gdzie odebrał pieniądze i papiery nie od pana Hardwicke, ale z daleko groźniejszych rąk pana Knolt, niemłodego już człowieka o ostrych rysach twarzy i srogiem spojrzeniu, który na niego spoglądał jak na skazanego już zbrodniarza i zdawał się go wyprawiać do Botany Bay. To wszystko się działo temu parę godzin, a teraz.... teraz nowe życie się zaczęło i te wszystkie rzeczy należały do przeszłości, do tej przeszłości niknącej coraz więcej w oddaleniu za każdym obrotem kół.

Niedługo się znalazł w Folkestonie i na statku równie niecierpliwym jak on, dyszącym całą siłą pary. Te parę godzin spędzonych na pomoście z cygarem w ustach, w ten spokojny letni wieczór były prawdziwym odetchnieniem, ale niedługo ukazało się Boulogne w cieniach nocy, błyszczące mnóstwem świateł we wszystkich oknach i znów był na kolei. Pociąg chociaż niby pospieszny, szedł bardzo wolno i zatrzymywał się często. Sam w swoim wagonie, De Benham owinął się w kołdrę podróżną, podłożył pod głowę torbę i próbował usnąć, ale napróżno; im więcej się starał, tem mniej czuł ochoty do snu. Nareszcie dał pokój daremnym wysileniom i zapaliwszy lampę podróżną z mapą i książką w ręku drogę swą oznaczał.

Z Londynu do Paryża, z Paryża do Marsylii, z Marsylii do Neapolu! nie lepiej mu się udawało jak innym podróżnym. Pociągi nie korespondowały pomiędzy sobą, i statki nie korespondowały z pociągami. Cztery godziny zwłoki w Paryżu; dziewiętnaście godzin do Marsylii, tam znowu siedem godzin zwłoki; pięćdziesiąt sześć godzin statkiem.... Do samego Neapolu potrzebował dziewiędziesięciu ośmiu godzin, i jeszcze zostawała tak długa droga do Severato! A tymczasem *Królowa Wróżek* może po trochu rozbijała się wśród skał i każdy przypływ morza zabierał część jej ładunku. Sama myśl tego niebezpieczeństwa tak głębokiem go przejmowała uczuciem własnej niemocy, że kiedy się zatrzymał przez dwadzieścia minut w Amiens, starał się uspokoić swoję niecierpliwość przechadzając się szybko po platformie dopóki pociąg dalej nie ruszył.

Północ już minęła; nie był już sam w wagonie i mniej jeszcze czuł ochoty do snu. Dwóch księży, jeden z nich widocznie zajmujący wyższe stanowisko, byli jego towarzyszami; jeden z nich spał głęboko, drugi usypiał ciągle, starając się czytać swój brewiarz przy bladem świetle lampy olejnej. Tak noc przeszła i trochę przed trzecią przybyli do Paryża; w tej chwili, przez ciemne i puste ulice, udał się do hotelu tuż obok kolei Lyońskiej, gdzie po długiem dzwonieniu i dobijaniu się, zaspany odźwierny nareszcie wpuścił podróżnego. Tam, nie rozbierając się przespał ciężkim snem dwie godziny a wykąpawszy się i zjadłszy śniadanie pojechał dalej.

Poranek był śliczny, pełen świeżości, radości, słońca; żniwiarze ostatnie snopki zbierali po polach, woły orały po rżyskach, dzieci idąc do szkoły zatrzymywały się patrząc ciekawie na przebiegający pociąg. De Benham zagłębił się w dziele Pougeta; zaczął sumiennie od pierwszej stronnicy, ale w miarę jak południe się zbliżało i słońce silniej przygrzewało, badanie prawa morskiego stawało się mozolniejszem. Zanadto śpiący aby mógł czytać i zanadto przygnębiony upałem żeby mógł spać; okryty kurzawą, olśniony blaskiem promieni słonecznych, przelatywał mila po mili, godzina po godzinie przez Dijon, Chalons, dostrzegając czasami, jakby błyskawicę leniwą Saonę lub złote pagórki Burgundyi. Nareszcie o szóstej, gdy upał stał się znośniejszym i cienie się przedłużyły przyjechał do Lyonu, i znów po trzech kwadransach pędził ku południowi, ku morzu.

Słońce zaszło w swej chwale, zmrok zapadł, potem noc, gwiazdy wieczorne i srebrny księżyc, wzniosły się wśród przezroczystych cieniów południowego nieba. Migające światełka po wioskach rozpierzchniętych po drodze, rzeka płynąca jakby stalowym pasem, tak malowniczo i tajemniczo wyglądały, powietrze tak było spokojne, czyste, wonne, że De Benham byłby chciał teraz czuwać i napawać się wdziękiem przemijającej chwili, ale sen tak napróżno wzywany zeszłej nocy pokonał go teraz nieprzepartą siłą i sprawił że głęboko spał przez całą drogę do Marsylii.

Dopiero trochę po drugiej z rana otworzył oczy, ziębnięty i drżący, zbudzony blaskiem latarni i głosem konduktora domagającego się biletu. Zdawało mu się że dopiero co dom opuścił i niemógł uwierzyć że był już u kresu swej lądowej podróży. Ale powietrze dolatywało go już nasiąknięte słonawym zapachem morza, i ujrzał prawdziwy las masztów na końcu ulicy którą udawał się do hotelu.

Siedem godzin wolno upłynęło w Marsylii, i dopiero o dziewiątej wieczorem znalazł się na parostatku cesarskich Messageries, udającym się do Neapolu, ale zatrzymującym się po drodze w Civita Vecchia. To zatrzymanie było nową zwłoką, którą trzeba było cierpliwie znieść jak inne.

Czas teraz prędzej uchodził, gdyż można było oddychać świeżem morskiem powietrzem, przechadzać się po pokładzie i badać z korzyścią Pougeta. Towarzysze podróży De Benhama, powiększej części Francuzi lub Włosi, używali nawet z radością tej przeprawy, ale byli z natury weseli i towarzyscy i nie obwarowani jakby wałem niezwyciężonym nieśmiałością, ani przygnębieni uczuciem ważnych obo-

wiązków. Czas był cudowny, morze szafirowe błyszczało jak brylant; wieczorem muzyka ukazała się na pokładzie, nawet tańczono, a o dwunastej wszyscy podróżni, prócz jednego, udali się do swoich łóżek. Ten jeden, chociaż mało co spał od dwóch nocy, wolał się niespokojnie przechadzać po świeżem powietrzu. Wszcząwszy rozmowę z kapitanem dowiadywał się o odległości Soverato od Neapolu i o sposobie dostania się tam lądem, ale kapitan który całe życie przepędził na Środziemnem morzu nigdy nie słyszał o Soverato; jednakowoż stanowczo odradzał udanie się lądem do tego miejsca. Drogi były niegodziwe i często było można spotkać rozbójników; zresztą wiele parostatków włoskich ciągle kursowało pomiędzy Neapolem i Messyną i dostawszy się jednym z nich do Reggio, łatwo było tam nająć mały statek żaglowy żeby przebyć resztę drogi. Sądząc z tego co mu De Benham mówił o położeniu Soverato na mapie, zdawało mu się że można to było uczynić, przy pomyślnym wietrze, w osiemnastu godzinach, a rachując na zwłoki, w dwudziestu czterech.

Dwadzieścia cztery godzin z Neapolu do Soverato, a nie byli jeszcze w Civita Vecchia! Pięć nocy i sześć dni, może więcej a to bez godziny na próżno straconej! Co powie pan Hardwicke? Co powie pan Knolt? Co się dzieje tymczasem z *Królową Wróżek?*

— Czy nie ma krótszej drogi? zapytał zdradzając niespokojność w głosie.

Kapitan wzruszył ramionami, potrząsł głową i jak prawdziwy Francuz nielubiący wypowiedzieć przykrej prawdy, nic nie odrzekł.

— Gdybym wysiadł w Civita Vecchia i koleją pojechał do Neapolu, czy myślisz pan że zyskałbym kilka godzin?

Kapitan znów potrząsł głową.

— Nie, odpowiedział; jeden pociąg tylko wychodzi z Rzymu do Neapolu co rano, i cały dzień się wlecze do Neapolu. Zresztą wysiadając w Civita Vecchia, byłbyś pan jeszcze o pięć mil od Rzymu, a przytem nie wpłyniemy do przystani jak po odejściu pierwszego pociągu. Straciłbyś pan dwanaście godzin, zamiast jedną zyskać.

— Nie ma więc rady?

— Żadnej prócz cierpliwości, odpowiedział kapitan. Cierpliwość! czy jest w całym dykcyonarzu słowo nieznośniejsze dla ucha człowieka zniecierpliwionego?

— Pan Kapitan znalazłby może wprowadzenie w czyn cierpliwości trochę trudnem, gdyby jego piękny statek znajdował się w niebezpieczeństwie rozbicia lub zrabowania, a on sam zdaleka spieszył mu dniem i nocą w pomoc, powiedział De Benham.

— To prawda, ale pan nadzwyczajny przykład stawiasz, powiedział Kapitan niedowierzająco.

— Własny przykład stawiam, odpowiedział podróżny, i zaczął opowiadać nieszczęścia, jakie spadły na *Królową Wróżek*, i na jej kapitana.

Współczucie Francuza zostało w tej chwili rozbudzone, i z równą gotowością i żywością podawał rady jak gdyby miał osobisty interes w okręcie i jego ładunku. Rozpytywał się, przedstawiał środki ratunku i wspomniał o niejednej rzeczy mającej wielką wartość. Najgorszem mu się wydawało że kapitan handlowego okrętu był chory, bo ciężka spadła odpowiedzialność na drugiego dowódcę i mógł jej nie podołać. Trudności były zapewne otoczony; mogło mu braknąć powagi, pieniędzy, doświadczenia, przytomności umysłu; któż wiedział czy potrafił karność utrzymać w załodze okrętowej, oddalić natrętnych, porozumieć się z krajowcami, zamówić sobie potrzebną pomoc..... Trzeba było być na to przygotowanym, i chociaż już z Londynu uwiadomiono go o przybyciu osoby przynoszącej ratunek, kapitan radził telegrafować z Civita Vecchia do najbliższego angielskiego konsula (do Squillace naprzykład, jako do zapewne najbliższego miejsca od Soverato) i prosić go aby z opieką swoją i pomocą pospieszył do rozbitków, i drugim telegramem donieść o tem drugiemu dowódcy dodając, że De Benham sam w ciągu trzydziestu sześciu godzin na miejscu stanie. Taka wiadomość dużo dobrego mogła zrobić, odwaga i wytrwałość tego człowieka mogły już ulegać pod naciskiem przeciwności, a słowo zachęty w czas przesłane mogło mieć nieocenione znaczenie. Uprzedził go także żeby się przygotował na najbardziej wygórowane pretensye, jeżeli ludzie z wybrzeża dopomagali w ratowaniu okrętu, i bronił się przeciw nim do ostatka. Konsul angielski powinien mu w tem szczególnie dopomódz, ale mógł się także odwołać do *Conciliatore*, czyli sędziego gminy.

Te i wiele innych podobnych rzeczy powiedział z żywością i szybkością kapitan *Gwiazdy Północnej* do De Benhama, gdy się przy świetle księżyca przechadzali po pokładzie. Z tego wszystkiego młody człowiek korzystał chętnie; w Civita Vecchia telegrafował do Soverato i do konsula angielskiego w Squillace, a do końca podróży nieprzestawał korzystać z każdej sposobności rozmawiania z kapitanam, i tym sposobem wiele zebrał ważnych wiadomości, i więcej się nauczył o rozbiciach i ratunku należnym w tym razie, niż byłby się dowiedział przez miesiąc ze wszystkich książek kiedykolwiek napisanych o prawach morskich. Przybywszy do Neapolu rozstali się z serdecznemi podziękowaniami z jednej strony, z życzeniami powodzenia z drugiej, i De Benham znów się znalazł oddanym własnemu przemysłowi, w obcem, ludnem, wesołem mieście.

Dłużej się jednak zastrzymał niż myślał w Neapolu i zupełnie inną drogą wyjechał niż radził kapitan *Gwiazdy Północnej*. Z namowy różnych osób którym obowiązany był dać wiarę (jak np. agent Lloyda, angielski wice konsul, i pewien Signor Festa, mający niezbitą powagę we wszystkiem co się tyczyło podróżowania po królestwie neapolitańskiem) porzucił zamiar udania się statkiem parowym aż do Reggio i stamtąd przebycia przylądku Spartimento statkiem żaglowym a postanowił zamiast tego wylądować w miejscu zwanem La Pizzo, na pół drogi, pomiędzy Neapolem i Reggio, i stamtąd udać się pocztą przez góry do zatoki Squillace, na wschodnim brzegu, gdyż tam już tylko wąski dwumilowy pas ziemi oddzielał od siebie oba morza. Nawet tym sposobem, niewątpliwie najlepszym i najkrótszym potrzepował czterdziestu pięciu godzin żeby się dostać do Soverato, oprócz tego przybywszy do Neapolu o siódmej wieczór, musiał dwadzieścia cztery godzin czekać na statek do La Pizzo i jeszcze mógł się mieć za szczęśliwego, bo Adryatyckie parostatki zwykle tylko raz na tydzień kursują.

Całą noc, pełen niecierpliwości przepędził na pokładzie, a cały dzień pędził pocztą z La Pizzo do Soverato, bo chociaż w prostej linii było zaledwo dwie mile, droga była tak górzysta i w swych zakrętach tak się wiła, iż odległość prawie była potrojoną. Nareszcie, po tem wszystkiem, gdy już *carratella* jego zatrzymała się przed drzwiami nędznej karczmy stojącej na brzegu nędzniejszej jeszcze wioski Soverato, był jeszcze przeszło o ćwierć mili od miejsca, gdzie *Królowa Wróżek* uległa nieszczęściu, wziąwszy więc za przewodnika bosego w czerwonej czapce Mazaniella z gromadą obdartych dzieci, opalonych i pięknych jak starożytne spiżowe posągki, postępujących za nim—pospołu piechoto ku morzu.

Była to najgorętsza godzina najgorętszego dnia jaki pamiętał. Morze i niebo świeciły nielitościwym blaskiem, gołe wulkaniczne skały pokrywające to wschodnie wybrzeże, biała i długa droga, po której jadąc tu otwartym powozem, wlókł się siedem godzin, kamienie i piasek pod nogami, wszystko odbijało ogólną oślepiającą światłość i buchało jakby ogniem.

Tak, koło trzeciej po południu, drugiego dnia po przyjeździe swoim do Neapolu, ze szedłszy stromą ścieżką będącą widocznie wyschłem łożyskiem zimowego potoku i skręciwszy nagle koło skały, prawie zawieszonej nad morzem, Temple De Benham ujrzał okręt—przedmiot swej niespokojności, cel swej odległej podróży, leżący na boku, wzdłuż długiego pasma skał o czterdzieści lub piędziesiąt stóp niżej; powierzchownie cały i bez żadnych uszkodzeń i wyglądający jak ogromny wieloryb wyrzucony na brzeg przez morze.

ROZDZIAŁ XXVI.

De Benham staje się panem położenia.

Piękny i szybki okręt, *Królowa Wróżek*, siedemset beczek objętości, z kapitanem Jakubem Barelay, nie przedstawiał wcale widoku zniszczenia, jaki De Benham wyobrażał sobie ujrzeć, od czasu, jak wyjechał z Londynu. Myślą go widział jako szkielet rozlatujący się w kawałki, na wpół zanurzony w morzu, którego fale dalej prowadziły dzieło zniszczenia, i wybrzeże całe okryte rozbitemi pakami, kawałkami masztów i szczątkami różnego rodzaju.

Ujrzał go przeciwnie na wysokiem i suchem miejscu i powierzchownie przynajmniej w zupełnie dobrym stanie, stracił przedni maszt i różne pomniejsze części i doznał silnego wstrząśnienia, dotykając gruntu. Jednakowo szkody nie były tak znaczne, i większa ich część została już naprawioną przed przyjazdem De Benhama. Prawdziwe nieszczęście było w tem, że się znajdował w miejscu gdzie go widział i cała trudność leżała w spuszczeniu go znów na wodę. Zdawało się cudem że mógł wpłynąć do tak ciasnej przystani gdzie całe niedostępne wybrzeże o wiele mil naokoło było najeżone niebezpieczeństwami.

Kapitan *Królowej Wróżek* zdawał się być w gorszym stanie od niej. Zdaje się że uderzyła go belka spadająca z masztu w chwili gdy okręt dotykał gruntu i leżał teraz walcząc między życiem i śmiercią u miejscowego proboszcza. Według życzenia pana Hardwicke, De Benham zabrał z sobą z Neapolu angielskiego lekarza, ale znaleźli już przy chorym doktora ze Squillace i pan Cooper zaraz powiedział, że Signor Stefani zrobił wszystko co było można w danym razie. Gorączka połączona z maligną, jeszcze nie ustała, ale mniej była silną niż z początku, a obok tego chory, głowę miał w dwóch miejscach rozbitą.

Signor Stefani nie był bez nadziei wyleczenia go, „z pomocą, dodał uprzejmie, sztuki i doświadczenia Signora Cooper," ale Signor Cooper, któremu było pilno do swoich pacyentów, potrafił z tego zrobić prostą konsultacyą i powtarzając, że nie mógł zostawić Kapitana w lepszych rękach, skorzystał z powracającej *carratelli* De Behama i tego samego wieczora powrócił do siebie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Druk S. Burzyńskiego, Nowy-Świat Nr. 57.

Дозволено Цензурою, Варшава 30 Іюня (12 Іюля) 1875 г.